

KONKRETY

nr 18

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 103) 3 MAJA 1974 R CENA 2 ZŁOTE



Musił dyrektor...

Czytając stale tygodnik przekonałam się, jak natychmiastowa jest Wasza reakcja na nieprawidłowości w postępowaniu osób odpowiedzialnych za usługi świadczone społeczeństwu. Z tym większą satysfakcją pragnę donieść, że są jeszcze ludzie, którym troski innych nie są obojętne.

W marcu br. zamieszkałam w nowo wybudowanym bloku nr 57/61 przy ul. Złotoryjskiej w Legnicy. O okresowym braku wody zimnej oraz o niemożności korzystania z zainstalowanych junkersów gazowych na wyższych kondygnacjach zgłaszałam kilkakrotnie w ADM nr 9, a nawet poruszyłam tę sprawę na spotkaniu mieszkańców z przedstawicielami rady narodowej, Urzędu Miejskiego i Komitetu Oświatowego, w dniu 4.IV br.

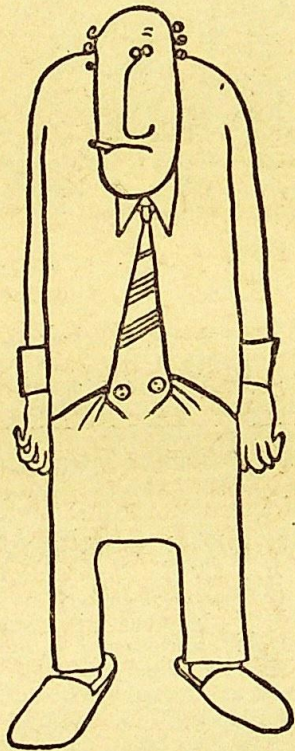
Wszystkie te monity pozostały bez echa do czasu zgłoszenia ustnej skargi z-cy dyrektora do spraw ekonomicznych ob. mgr Z. Błaszakowi. Za trzy dni było po kłopotach, a że zajęto się tą sprawą jeszcze przed świętami i załatwiono szybko i skutecznie — tym serdeczniejsze podziękowanie składam za pośrednictwem waszego tygodnika wyżej wymienionemu.

Smutnym epizodem w tej sprawie jest tylko to, że do jej załatwienia trzeba było angażować aż osobę zastępcy dyrektora. Wynika stąd prosty wniosek, że w dalszym ciągu nie wszędzie, właściwi ludzie są na właściwych miejscach. A szkoda!

Bogusława Szutta

59-220 Legnica

ul. Złotoryjska 57/61 kl. c m. 7



Dajmy dzieciom podwórka — strona 4



ZMIENIA się układ w hierarchii zawodów. Obok nowych, które przyniósł rozwój techniki na szczyty społecznego uznania wracają bardzo często zawody i specjalności pozostające do niedawna w cieniu innych. Odbywa się to z całą naturalnością. Nie mogą decydować o tym mody, ale konkretne siły wypychające na szczyt społecznej piramidy takie, a nie inne zawody.

Człowiek, który buduje zawsze znajdował się w centrum zainteresowania. Nie zawsze jednak owo zainteresowanie szło w parze z uznaniem, zapłatą. Człowiek z kielnią symbolizował w pierwszych, powojennych latach podnoszący się z ruin kraj. Był symbolem odrodzenia. Później o budowlanych mówiło się raczej przy okazji utyskiwań na niefunkcjonalne mieszkania, osiedla; ewidentne fuszerki i bałaganiarstwo. Człowiek z kielnią nie miał najlepszej prasy. Kryzys pogłębiał się. Jedno

negatywne zjawisko stawało się przyczyną kilku następnych. Nagle spostrzeżliśmy, że zaniedbania są ogromne. Nade wszystko poculiśmy, że nie mamy kadr. Młodzież nie interesowała się tym zawodem.

(Dalej czytaj na str. 8—9)

CZŁOWIEK Z KIELNIĄ

PO RAZ TRZYDZIESTY

TEGOROCZNE majowe święto, radosna manifestacja wszystkich ludzi pracy, było w całym kraju szczególnie uroczyste i spontanicznie obchodzone. Po raz trzydziesty na ulice miast ludowej Polski wyszły pochody, a w nich przedstawiciele wszystkich grup społecznych, wszystkich zawodów – budowniczych socjalistycznej Ojczyzny. Wypisane na transparentach i planszach wznoszone w okrzykach hasła mówiły o dorobku minionego trzydziestolecia, przebiegała w nich дума; słuszną, bo pełną konkretnego pokrycia.

W przeddzień 1 Maja odbywały się okolicznościowe akademie połączone z bogatymi występami artystycznymi. Odbywały się też spotkania władz partyjnych różnych szczebli z zasłużonymi działaczami, weteranami ruchu robotniczego, bohaterami pracy socjalistycznej. 30 kwietnia w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej odbyło się spotkanie członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC z grupą najbardziej zasłużonych. Na spotkaniu tym I sekretarz KC PZPR, Edward Gierk wręczył przyznane przez Radę Państwa wysokie odznaczenia państwowe. Orderem Sztandaru Pracy I klasy udekorowany został Franciszek Szymański, instruktor strzałowy w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie.

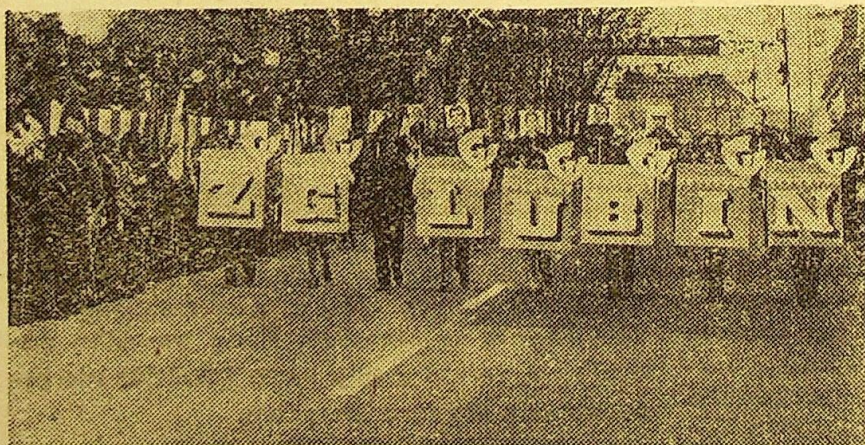
Od wczesnego pierwszomajowego popołudnia do późnego wieczora we wszystkich miastach zagłębia, podobnie jak w całej Polsce, odbywały się w parkach, domach kultury i klubach zakładowych festyny i zabawy taneczne. I choć pogoda była niezbyt sprzyjająca, cieszyły się one dużym powodzeniem.



Wśród uczestników manifestacji nie zabrakło przedstawicieli najmłodszego pokolenia...



... oraz tego nieco starszego, przyszłej kadry miedziowego przemysłu.

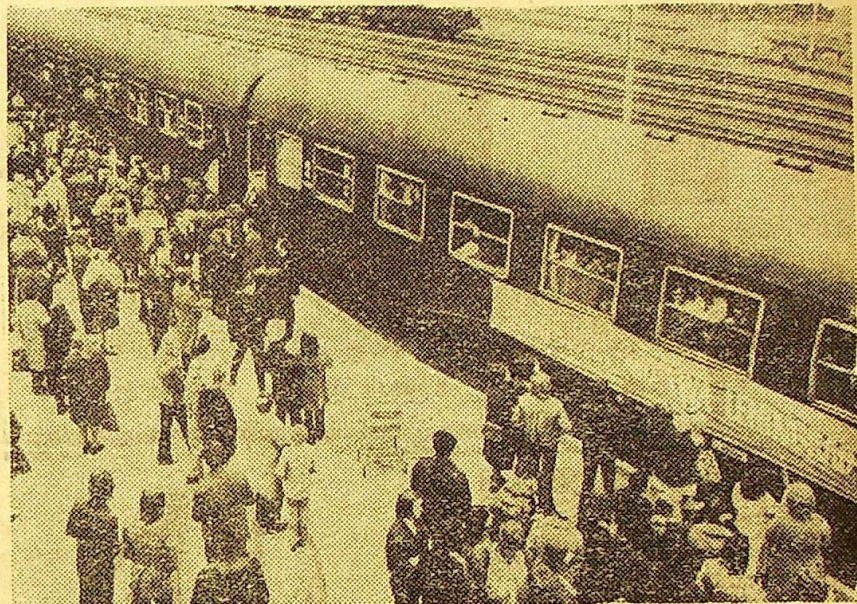


Przed trybuną honorową załoga Zakładów Górniczych Lubin.



Franciszek Szymański, instruktor strzałowy w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie, otrzymuje z rąk I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka Order Sztandaru Pracy I klasy.

Fot. Matuszewski – CAF – telefoto



Trzystu młodych przodowników pracy i nauki wyjechało 26 kwietnia pociągiem przyjaźni do Związku Radzieckiego. 1 Maja defilowali na Placu Czerwonym w Moskwie.

Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

REKORD

29 kwietnia o godzinie 22 załoga oddziału G-14 kopalni „Polkowice” zameldowała o wydobywaniu w ciągu jednej doby 1343 dużych wozów rudy. Jest to nowy rekord zagłębia.

Nasi reporterzy: Stanisław Pelczar i Krzysztof Raczkowiak byli świadkami tego wyczynu. W następnym numerze „Konkretów” zamieścimy ich fotoreportaż o rekordzie.

NAGRODA WROCŁAWSKIEJ PRASY NA 1974 ROK

Ustanowiona w roku 1957 przez Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe nagroda wrocławskiej prasy jest przyznawana corocznie w dniu 1 Maja za szczególne osiągnięcia w dowolnej dziedzinie sztuki i kultury na terenie Wrocławia i Dolnego Śląska.

Rada Wydawnicza Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch” w składzie: Zdzisław Bolicki, Władysław Bielowicz, Zbigniew Kawalec, Zbigniew Kubikowski, Marek Malinowski, Zygmunt Paprotny, Ryszard Pollak, Ryszard Skoła na posiedzeniu w dniu 29 kwietnia 1974 r. postanowiła Nagrodę Prasy za rok 1974 przyznać.

ROMANOWI KALECIE

za książki „Oświeceni i sentymentalni...”
i „Sensacje z dawnych lat”

Dotychczas Nagrodę Prasy otrzymali: w roku 1957 – Adolf Chronicki, w 1958 – Henryk Tomaszewski, w 1959 – Jan Kuglin, w 1960 – Józef Pieracki, 1961 – Tadeusz Mikolajek, 1962 – Andrzej Will, 1963 – Wojciech Hass, 1964 – Józef Gielniak, 1965 – Sylwester Chęciński, 1966 – Czesław Hernas, 1967 – Krystyna Skuszanka, Jerzy Krassowski i Jerzy Grotowski, 1968 – Andrzej Witkowski, 1969 – Marian Orzechowski, 1970 – Halina Stoniowska, 1971 – Tadeusz Strugała, 1972 – Zbigniew Paluszak, 1973 – Urszula Kozioł.
Nagroda wynosi 10 000 zł



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Luszczyński, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny), Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne).

Adres redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji – 42-260, sekretariat redakcji – 42-870, publicyści i administracja – 42-370.

Wydawco – Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa – Książka – Ruch” Wrocław, ul. Podwale 62. Druk – Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa – Książka – Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują zamawiając prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa – Książka – Ruch”.

Pozostałe – mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach daw pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa – Książka – Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

Numer indeksu: 36479

PRZEGLĄDAM stare notatki i szukam w nich zapisu, który pozwoliłby mi efektywnie rozpocząć ten artykuł. Szukam wśród zdań zapisanych podczas kilkudziesięciu reporterskich wizyt w Zakładach Górniczych „Lubin”.

Kiedy pytałem dwa lata temu Jana Sadeckiego (wówczas zawiadowcę kopalni, a obecnie jej dyrektora ds. spraw technicznych) o receptę na sukces, o zasadę, którą się kierują w pracy, odpowiedział mi:

— Walczyć o interes współpracowników i unaoczniać im, że ten nasz interes jest związany z interesem zakładu.

W dniu osiągnięcia przez ZG „Lubin” docelowej zdolności produkcyjnej, a dzień ten dzięki ich pracowitości nastąpił o osiem miesięcy wcześniej od zweryfikowanego już po dwukroć i wysrubowanego terminu, rozmawiałem z ówczesnym I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR, Mieczysławem Boguckim. Chciałem w tym dniu skorzystać z atmosfery panującej w zakładzie i „zapisać” ich radość. Mieczysław Bogucki powiedział mi wtedy:

— Każdy się teraz cieszy, to jasne. Ale mnie, sekretarzowi organizacji partyjnej, jeszcze większą satysfakcję sprawia fakt, że ludzie nie zamierzają poprzestać na „docelowce” i już dzisiaj mówią o nowych zadaniach, obmyślają nowe zwycięstwa...

Pomyśleć ktoś może, że to są zdania formułowane li tylko w Zakładowym Komitecie partii, w dyrekcyjnych gabinetach. I w tym właśnie miejscu, tak mi się wydaje, dochodzimy do istoty wszystkich bez wyjątku sukcesów odniesionych przez załogę ZG „Lubin”.

Otóż kiedy się rozmawia z ludźmi na oddziałach wydobywczych, w zakładzie przeróbki mechanicznej i wreszcie w dyrekcyjnym biurze, spostrzega się od razu, że wszyscy myślą i mówią o swojej pracy w ten sam sposób. Krótko: posługują się tym samym językiem.

Ta sytuacja jest wynikiem dziesięcioletniej pracy organizacji partyjnej, która liczy obecnie siedemset osiemdziesięciu pięciu członków i kandydatów.

Organizacja partyjna utworzona w marcu 1964 roku, działała w tamtym czasie jako grupa partyjna przy Kombinacie Górniczo-Hutniczym. Miejsi i liczyła siedmiu członków partii, zatrudnionych w nadzorze inwestycyjnym budowy. Tak był początek dzisiejszej potęgi. Nieustannie powiększały się partyjne szeregi, rosła waga podejmowanych przez tę organizację problemów. Nie za sprawą formalnego nakazu, ale przy pomocy budzącej szacunek pracy aktyw par-



27 kwietnia 1974 r. Antoni Trembulak, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przekazuje na ręce Władysława Masłowskiego, I sekretarza KZ PZPR w ZG „Lubin” sztandar ufundowany dla zakładowej organizacji partyjnej przez Komitet Centralny PZPR.

Fot. Janusz Budnicki

RECEPTA NA SUKCESY

STANISŁAW PELCZAR

tyjny wysunął się na czoło załogi. To oni właśnie byli inicjatorami znacznej akcji „FLOTACJA”. Wielu robotników i inżynierów pracowało wówczas ponad siły. Byli tacy, których można było zastać w zakładzie pracy o każdej porze dnia i nocy. Ten przykład robił swoje. Mobilizował do pracy innych. Pasja dobrej i rekordowej roboty jest zaraźliwa. W ZG „Lubin” można się było przekonać o tym wielokrotnie.

W tym wielkim zakładzie każda poważniejsza decyzja jest wcześniej dyskutowana z załogą. W dyskusję angażują się wszyscy bez wyjątku. Ludzie wiedzą bowiem, że dyskusja inspirowana przez organizację partyjną to nie cze gadanie, że służyć będzie konkretnym działaniom. Jedną dobrze zorganizowaną robotą ułatwia w ten sposób każdą następną. Załoga przekonuje się, że każde postanowienie znajduje później pokrycie. Więc kiedy słyszy się, że w ZG „Lubin” postanowiono to lub tamto, bądźcie pewni, że owo postanowie-

nie zostanie zrealizowane w sposób solidny. Każde bowiem słowo tego postanowienia uzyskało już wcześniej aprobatę załogi. Ale te konsultacje nie są li tylko jednostronne. Również załoga przedkłada organizacji partyjnej i kierownictwu zakładu swoje propozycje.

W ten sposób doszliśmy do źródeł wspomnianego wcześniej „wspólnego języka”. Kiedy się często ze sobą rozmawia, wtedy mówi się i myśli tak samo.

Głębokie zaangażowanie w pracę, nowe metody w działalności partyjnej oraz niezaprzeczalne przewodnictwo w każdym ważnym przedsięwzięciu załogi ZG „Lubin” było wielokrotnie podkreślane z uznaniem. 27 kwietnia w czasie zakładowej akademii pierwszomajowej organizacja partyjna Zakładów Górniczych „Lubin” została wyróżniona w sposób szczególny. Antoni Trembulak, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przekazał na ręce Władysława Masłowskiego, I sekretarza KZ PZPR w ZG „Lubin”, sztandar ufundowany dla zakładowej organizacji partyjnej przez Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

W czasie uroczystego aktu przekazania sztandaru Antoni Trembulak skierował pod adresem organizacji partyjnej ZG „Lubin” wiele pochwał podkreślając jednak przy tym, że na szczególną chwałę organizacja partyjna zasłużyła sobie niezwykłą pracowitością i nieszablonością w działaniu.

Redakcja „Konkretów” przyłącza się do gratulacji i życzy dalszych sukcesów.

LISTY

„Błędne koło...?”

W związku z artykułem pt. „Błędne koło?” opublikowanym w numerze 12 „Konkretów” z dnia 22 marca 1974 roku Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej dla województwa i miasta Wrocławia informuje:

Równoległe do kontaktów poczynionych przez służbę zdrowia w Legnicy, tutejszy wydział uzyskał informację z biura projektowego w Gdańsku, że przygotowywany jest program na budowę szpitala wojewódzkiego dla Gdańska. Według uzyskanych opinii Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej Departament Inwestycji program ten jest materiałem wstępnym i po rozpatrzeniu przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej będzie podstawą opracowania założeń techniczno-ekonomicznych na budowę szpitala wojewódzkiego według projektu Indywidualnego Szpitala ten, będący programem szpitala wojewódzkiego dla województwa gdańskiego, stanowić będzie bazę konsultacyjną dla szpitali miejskich i powiatowych w tym regionie.

Dla miasta i powiatu Legnica wskazane jest więc zastosowanie projektu szpitala wieloprofilowego modelu miejskiego i powiatowego. W związku z tym, zgodnie z ustaleniami dokonanymi w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej wydział wystąpił do Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich Zagłębia Miedziowego we Wrocławiu o przygotowanie w 1976 roku budowy szpitala wieloprofilowego w oparciu o projekt typowy, tzw. kutnowski na budowę szpitala miejskiego w Legnicy. Szpital ten w zakresie opieki zdrowotnej zamkniętej i otwartej zabezpieczy potrzeby mieszkańców miasta i powiatu Legnica.

Stan sanitarny i techniczny istniejących placówek służby zdrowia jest systematycznie poprawiany poprzez wykonywanie remontów kapitalnych i zabezpieczających. Działalność ta będzie musiała być utrzymywana do czasu uzyskania nowej bazy materialnej opieki zdrowotnej zamkniętej i otwartej powiatu i miasta Legnica.

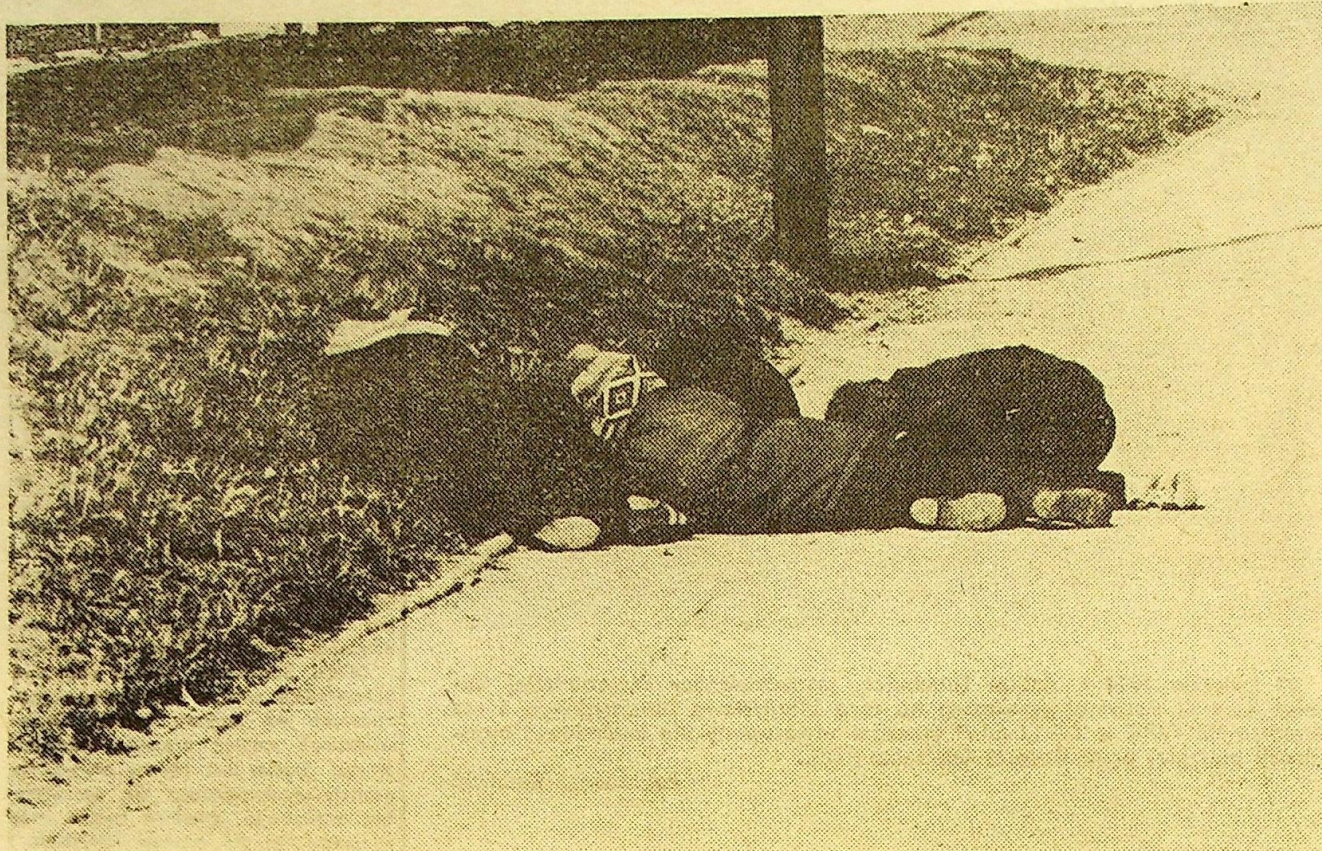
Budowa Liceum Medycznego w Legnicy nie była przewidywana w obecnym planie pięcioletnim. Na skutek rozwoju placówek służby zdrowia oraz z braku własnych pomieszczeń wydział wystąpił o przygotowanie budowy Liceum Medycznego w Legnicy. W trakcie opracowania założeń techniczno-ekonomicznych wynikiły zahamowania spowodowane tym, że przez wskazaną działkę przechodził kabel specjalistyczny. Obecnie trudności te zostały usunięte i w dalszym ciągu kontynuowane są prace projektowe. Niezbędne limity i środki na budowę Liceum Medycznego w Legnicy zostały przez tutejszy wydział zabezpieczone i po uzyskaniu wykonawstwa robót zadanie to zostanie włączone do planu rocznego inwestycji służby zdrowia i opieki społecznej w 1975 roku.

Budowa żłobka i przedszkola w Legnicy dodatkowo została włączona w obecnym planie pięcioletnim. Istotnie zakończenie tej inwestycji było przewidywane w 1973 roku. Z uwagi na pilne zakończenie inwestycji w 1973 roku Zakład Remontowo-Montażowy Kombinatoru Górniczo-Hutniczego w Lubinie wystąpił o przesunięcie terminu oddania żłobka i przedszkola do końca kwietnia 1974 roku. Z dotychczasowego przebiegu robót wynika, że niektóre elementy zostały wykonane w 95 i 100 procentach. Nie gwarantuje to jednak dotrzymania wyznaczonego drugiego terminu zakończenia robót przez wyżej wymienionego wykonawcę.

z up. wojewody
mgr Kazimierz Łączny
Z-ca dyrektora wydziału



Kiedy się często ze sobą rozmawia, wtedy mówi się i myśli tak samo. Fot. Tadeusz Szwed



Pozbawione podwórek dzieci bawią się na chodnikach, na jezdniach..

Fot. Krzysztof Raczkowiak

DAJMY BZIECIOM PODWÓRKA!

MARIAN JANICKI

O DZIECIACH i ich sprawach mówi się i pisze zazwyczaj tylko przy okazji czerwcowego święta. Rzadko kiedy te okolicznościowe mowy i pisanie wykraczają poza landrynkowy ton; wszystkie niemal dobrotliwie głoszą „naszych kochanych milusińskich” po ich płowych główkach i ślą im moc uśmiechów. Gdy spytano kiedyś Antoniego Czechowa o receptę na literaturę dziecięcą, ten odrzekł: „Dla dzieci trzeba pisać tak samo jak dla dorosłych. Tylko mądrzej”. Myślę, że maksyma ta dotyczy może, a nawet dotyczy powinna, wszystkich dziecięcych spraw i problemów.

Przyjrzyjmy się jak wygląda codzienny dziecięcy rozkład zajęć. Na ogół dzieci większą część dnia spędzają poza domem, bądź to w przedszkolu, bądź w szkole. Sztab pedagogiczny tych placówek zapewnia im średnio osiem godzin nauki, rozrywki, zabawy, wychowania; od godziny ósmej rano do czwartej po południu. Do godziny szesnastej czynne są przedszkola, świetlice szkolne. Po prostu przyjęto, że do tej właśnie godziny pracują rodzice. Gdy rodzic wyjdzie z pracy niech sam łamie sobie głowę czym tu swą progeniturę zająć, zabawić, rozrwać. Najczęściej owe myślowe łamane kończą się odwiecznym stereotypem: Idź na podwórko, pobaw się z kolegami.

Otóż to, podwórko. Przedmiot wierszy lirycznych i... dziecięcych marzeń. Tak, marzeń, bowiem spora grupa dzieci jest ich pozbawiona. Dotyczy to przede wszystkim mieszkańców nowych osiedli. Wiadomo, że po wybudowaniu bloków wykonawcy w pośpiechu zwijają swe murarskie manatki, bo następny inwestor już nogami przebiega z niecierpliwością. Wokół nowego osiedla pozostawiają to, co prasowa metafora zwie: „księżycowym krajobrazem”. Zjawiający się

po jakimś tam czasie kolejny wykonawca, tym razem ten od elewacji, dopełnia bałaganu. Dopiero po ukończeniu wszelkich prac związanych z samymi budynkami przystępuje się do zagospodarowywania terenu wokół nich. Bywa, że od wybudowania mieszkań do urzędzenia tego, co wokół nich, mija kilka lat. Powstałe podwórka rzadko kiedy wychodzą poza zestaw w rodzaju: huśtawka, karuzelka, piaskownica — to wszystko. Zresztą, dobre i to, coraz częściej szczupłą przestrzeń między jednym a drugim blokiem wypełniają garaże, które oczywiście też są potrzebne, a wszystko wskazuje na to, że będą jeszcze potrzebniejsze; rzecz w tym, by planować je z głową. Wówczas pozostają do dyspozycji ogólnodostępne parki, ogrody jordanowskie, świetlice. Nie jest ich, niestety, zbyt wiele. Konkretnymi przykładami niech posłuży Legnica. Ogród jordanowski przy ulicy Oświęcimskiej, dzieciniec świetlic (dysponujących też skromnymi placami zabaw) prowadzonych przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci — to właściwie wszystko. Przyna każdy, że niewiele. Zwłaszcza niewiele, jeśli zważyć, że wymieniony ogród jordanowski periodycznie jest wyłączany z eksploatacji gwałtownością szkód czynionych przez wandalów (tu ukłon w stronę MO i ORMO o opiekę!) zaś placówki TPD zastawione są przede wszystkim na zajęcia z dziećmi z uboższych rodzin.

Powracamy więc nolens volens, na podwórka. Ich wyposażenie, jako się rzekło, wiele pozostawia do życzenia. Rzadko się zdarza, aby osoba odpowiedzialna w ADM za ich urządzenie zadała sobie trud wyjścia poza huśtawkowo-piaskownicową sztampe. Nie dziwny się, że dzieci nie chcą się bawić na skrupulatnie wybetonowanym placu, którego jedyne urozmaicenie stanowi rachityczna huśtawka czy przeplotnia. A gdyby tak pójść po radę do pedagogów, psychologów czy — przede wszystkim — do najbardziej sprawą zainteresowanych, do dzieci. Spróbować prze-

prowadzić wśród dzieci szkolnych ankietę pod hasłem: Jak urządziłbym swój plac zabaw. Toż samo wśród przedszkolaków, w formie konkursu rysunkowego. Pewien jestem znakomych wyników takiego przedsięwzięcia. Tam zaś, gdzie aktualnie place zabaw się urządzić należy, moim zdaniem, pomyśleć o asfaltowym kąciku malarskim (który sprawi, że przestaną pojawiać się rysunki w windach i klatkach schodowych), o biegni dla wrotkarzy (gdybyż jeszcze producent zechciał pomyśleć o wrotkach mniej hałaśliwych!). Przede wszystkim zaś zrezygnować należy z betonu na rzecz murawy! Zakładamy trawniki, ale nie z tabliczkami „Nie deptać”. I owszem, deptać! Nie myślę tu oczywiście o tych mikroskopijnych skrawkach zieleni przy pryncypalnych ulicach. Ale trawniki w parkach i na placach zabaw nie powinny służyć li tylko naocnej kontemplacji. Można je chyba obsiać trawą na tyle solidną, że jej dzieci nie zdeptają. Wycieczka przedszkolaków chadzająca karnie parkowymi alejkami, bo na trawę „nie wolno” to gwałt zadawany dziecięcej żywotności i należytej dzieciom swobodzie. Niech więc hasają po trawie, zaś rodzicom i opiekunom ubędzie stosowanie zakazu, a wiadomo, że nie masz w wychowaniu nic gorszego ponad nieracjonalne zakazy (no, chyba, że kary cielesne...).

Należy urządzić place zabaw to korzyści wychowawcze, których nie da się wymierzyć w dobrach materialnych. Ale można mówić o nich. Podwórka z prawdziwego zdarzenia to położenie kresu zabawom na jezdniach, które do niczego dobrego nie prowadzą to zmniejszenie ilości wybitych piłką szyb, to przeniesienie owoców plastycznego wyżycia z murów i wind na miejsca po temu przeznaczone. To spokój rodziców.. Wyliczankę korzyści ciągnąć by można w nieskończoność. Wydaje mi się to jednak zbyt techniczne. Bo czy jest jeszcze ktoś, kogo do sprawy nie przekonałem? Nie widzę.

LISTY

Row coraz większy

Wiosną ubiegłego roku rozpoczęto budowę odcinka kolektora kanalizacji sanitarnej K-5, przebiegającego przez ul. Szpakową w Legnicy. Prace na naszej ulicy zakończono, tylko w bezpośrednim sąsiedztwie domu nr 25 pozostał pięciometrowej głębokości rów, długi na kilkanaście, a szeroki na około 7 metrów wypełniony wodą. Nie byłoby problemu, gdyby nie fakt, że ten olbrzymi dół graniczy bezpośrednio z ulicą i jest zupełnie nie zabezpieczony, a w miarę upływu czasu stopniowo obsuwa się ziemia i stanowi poważne zagrożenie bezpieczeństwa dla przechodniów, przejeżdżających pojazdów, a przede wszystkim dla dzieci. Rów, który powstał w miejscu ścieku lokalnej kanalizacji kilkunastu domów, zięje odorem zgnilizny i odchodów. Dwa dni temu, na skutek obsunięcia się kolejnej warstwy ziemi, runęła do rowu część zbitego z kilkunastu desek „zabezpieczenia” rowu od strony ulicy. W związku ze wzmożonym ruchem ciężkich pojazdów z materiałami budowlanymi (osiedle się rozbudowuje), należy przypuszczać, że rów będzie samostannie powiększał się dalej. O tej porze roku w naszej okolicy dominował zapach kwitnących drzew, a teraz zapach dobiegający się z rowu daleki jest od wspomnianego.

W chwili, gdy środki masowego przekazu popularyzują akcję „czystość, ład i porządek” — my na co dzień oglądamy sytuację daleką od wymogów podstawowych zasad higieny i bezpieczeństwa.

Uprzejmie proszę w imieniu własnym i mieszkańców okolicznych domów o ingerencję w wymienioną sprawę.

Wojciech Kamiński
ul. Szpakowa 25
59-220 Legnica

„Czas cenić czas”

W odpowiedzi na artykuł pt. „Czas cenić czas” zamieszczony w nr 8 Waszego tygodnika, Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy pragnie przesłać kilka uwag i opinii na temat poruszonego we wspomnianej publikacji. Naszym zdaniem artykuł wskazuje w sposób rzeczowy i obiektywny aktualny stan w zakresie komunikacji na odcinku Legnica — Lubin — Polkowice, wykrywa błędy i niedociągnięcia, których zlikwidowanie przyczyni się do usprawnienia przewozów pasażerów na tym odcinku.

Dążąc do poprawienia warunków jazdy na liniach 40 i 45 pomimo ogromnych trudności kadrowych i braku taboru trzykrotnie zmienialiśmy rozkład jazdy, zwiększając ilość kursów do 78 w chwili obecnej. Przypominamy, że w ubiegłym roku PKS przekazał nam do obsługi zaledwie 22 kursy.

Jak wynika z przeprowadzonych obserwacji już teraz istniejąca liczba kursów nie zaspokaja w pełni potrzeb komunikacyjnych na tej trasie z uwagi na gwałtowny wzrost ilości pasażerów korzystających z naszych usług. Duże nasycenie linii autobusami spowodowało aktywizację mieszkańców zarówno Legnicy jak i Lubina, gdyż nie ma większego problemu z szybkim dojazdem w obie strony. Naszym zdaniem dalsza poprawa warunków jazdy na tych liniach uzależniona jest od otrzymania dostaw nowego wysokopojemnego taboru w postaci autobusów „jelcz” z przyczepą lub autobusów „berliet”.

Podzielamy zdanie autora artykułu, że dynamiczny wzrost ruchu ludności pomiędzy miastami zagraża między innymi może być zaspokojony bardzo kosztownym transportem autobusowym. Konieczne jest, żeby w sukurs wysłużonym „sanom” przyszła szybka kolej w rodzaju Warszawskiej Kolei Dojazdowej, która połączy nowe trójmiasto Legnica-Lubin-Głogów. Rozwiązanie takie konieczne jest już w chwili obecnej, nie mówiąc o dalszym dynamicznym rozwoju regionu.

Co do uwag krytycznych zgadzamy się z nimi i zrobiliśmy już wiele na odcinku poprawy regularności i punktualności jazdy na liniach 40-45. dyr. mgr inż. Adolf Wojciech

Podobno jesteśmy społeczeństwem zbyt wybrednym. Podobno wszędzie, na całym właściwie świecie, sprzedaje się chleb czerstwy, a tylko my — Polacy, żądamy pieczywa świeżego, jeszcze ciepłego, prosto z pieca...

„JAK SIĘ LUDZIE NIE ZATRULI...”

ANNA BORSKA

PODOBNO lubinia- nie należą do szczególnie grymaszących. To nie podoba się im wygląd chleba, a to jego smak, albo wreszcie marzy się różnorodność pieczywa, z jaką spotykają się w Legnicy, Złotoryi czy Wrocławiu... Tymczasem na półkach lubińskich sklepów leżą na ogół nieapetyczne, pogniecione bochenki (przykład: „Sezam”, 25 kwietnia, w godzinach popołudniowych). Każda próba krojenia kończy się prawdziwą lawiną „trocin”. Smak? Lepiej o nim nie mówić! Narzekania, skargi niewiele pomagają. Jest na nie jedna odpowiedź: chleb jest zgodny z normą.

W 1972 roku, kiedy jakość chleba budziła szczególnie dużo zastrzeżeń, ówczesne WPHACU, (właściciel lubińskiej piekarni mechanicznej) również zastrzeżenia się ową „zgodnością z normą”. Dopiero w pierwszych dniach września 1972 okazało się, że takiego pieczywa, jakie wypieka się w miejscowej piekarni, nie przewidywały żadne normy...

Właściwie trudno powiedzieć od czego się zaczęło: czy od bałaganu organizacyjnego polegającego głównie na braku dokumentacji pomiędzy magazynem a produkcją, czy może od zamiaru zdobycia pieniędzy „na boku”. Faktem jest jednak, że w 1972 roku w lubińskiej piekarni na polecenie kierownika stosowano do wypieku chleba znacznie zwiększone, niezgodne z recepturą ilości mąki żytniej, zamiast pszennej. Wprawdzie pogarszało to smak pieczywa, ale „za to” obniżało koszty

jego produkcji. Kierownik zresztą starał się, aby te koszty były jak najniższe. Nie wykazywał na przykład w dokumentacji tzw. braków jakościowych, kierując je spokojnie do sprzedaży, jako produkt pełnowartościowy. Na porządku dziennym stosowano podmienianie gatunków chleba. Oto na przykład sklep otrzymywał chleb określany w dowodzie dostawy jako „praski”, podczas gdy był to najprawdziwszy „mazowiecki”. Pół biedy, gdy różnica ograniczała się jedynie do nazwy i smaku. Ale różnica była także w wadze. Chleb „praski” jest kilogramowy, „mazowiecki” — waży 80 dkg. Na jednym bochenku zarobek jest groszowy, ale na tonach...?

Mieszkańcy Lubina oszukiwani byli przez pomysłodawcę kierownika piekarni także w inny sposób. Niejednokrotnie w sprzedaży znajdował się chleb z mąki pochodzącej z tzw. wyrzepów worków. Dodajmy, że tego typu mąkę można stosować jedynie do wypieku chleba niepełnowartościowego dla tuczarni.

Oczywiście wszystkie te kombinacje niemożliwe byłyby bez „współpracy” z magazynierem. Układała się ona po myśli kierownika. Magazynier nie protestował. Ani wtedy, gdy bez jakiegokolwiek dowodu kierownik kazał pożyczać mąkę czy drożdże innym piekarniom, ani wtedy, gdy

w magazynie gospodarował każdy kto chciał i brał co chciał, oczywiście bez jakichkolwiek kwitów. W rezultacie magazyn piekarni słynął z gościnności, szeroko otwartych drzwi i na dobrą sprawę nikt nie był zorientowany, ile przywozi się do niego mąki, a ile... wynosi. Ponieważ więc nikt nigdy nie wiedział — łącznie z kierownikiem i magazynierem jakie zapasy są jeszcze w magazynie, a ile produktów pobrano, sporządzano fikcyjne rozliczenia. Na podstawie potwierdzonych dostaw pieczywa do sklepów obliczano, ile — zgodnie z obowiązującymi normami — powinno być na ten cel zużytych surowców: mąki, drożdży itp...

Cała działalność tego wyjątkowo dobranego duetu trwała niewiele ponad pół roku. Dodajmy, że wskutek braku kontroli i całkowitego braku jakiegokolwiek zainteresowania ówczesnej dyrekcji WPHACU piekarnią mechaniczną, początkowo pracę kierownika oceniano więcej niż pozytywnie. Najlepszym dowodem jest spoczywający dziś w sądowych aktach dyplom wręczony kierownikowi piekarni z okazji dnia pracownika handlu „w uznaniu dotychczasowego wkładu pracy w realizacji zaopatrzenia rynku oraz wyników ekonomicznych prowadzonej placówki”.

Jakie było to „zaopatrzenie rynku” świadczyły skargi mieszkańców na jakość pieczywa. „Wyniki ekonomicz-

ŻYCIE I OBYCZAJE

ne” wyliczyła kontrola przeprowadzona przez PIH, a później biegli sądowi. Półroczny „wkład pracy” kierownika i magazyniera piekarni oceniano łącznie na blisko dwieście tysięcy złotych...

Zanim to nastąpiło, w momencie gdy kontrola PIH i niemal równoległa WPHACU dopatrzyła się nieprawidłowości obaj panowie usiłowali jeszcze ukryć niedobór dokonując albo zakupu, albo fikcyjnego przerzutu mąki do magazynu. Nie udało się. Stanęli przed sądem.

Piątego kwietnia br. Sąd Powiatowy w Lubinie uznając winę obu oskarżonych skazał byłego kierownika piekarni na karę dwóch lat i sześciu miesięcy pozbawienia wolności, zaś eks-magazyniera na rok i sześć miesięcy pozbawienia wolności.

*

A chlebem w Lubinie dalej nie można się chwalić. Nadal jest niesmaczny, nieapetyczny, „trocinowaty”. Mówi się, że zgodny z normą. Wobec tego czyżby w Złotoryi, Legnicy czy Wrocławiu obowiązywały jakieś inne normy!?

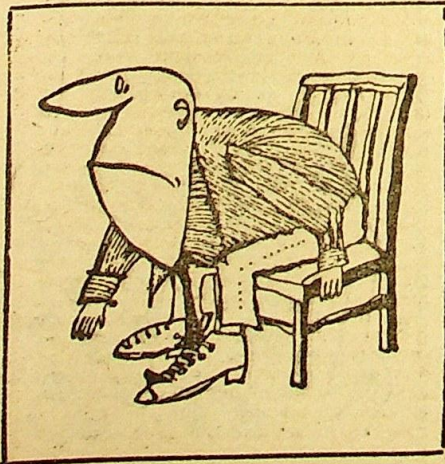
...Kiedy sąd zapytał jednego ze świadków „chlebowej afery”, odpowiedzialnego za jakość produkcji, czy chleb wypiekany w piekarni był dobry, ten odpowiedział: „Jak się ludzie nie zatruli, to chleb był dobry...”.

„Jak się ludzie nie zatruli...” — czyżby właśnie ten miernik był przyczyną przykrej wyjątkowości normy lubińskiego pieczywa...?



Smak? Lepiej o nim nie mówić!

Fot. Krzysztof Raczkowiak



A KLUBU JAK NIE MA TAK NIE MA

JAN MAZUR

HISTORIA tej sprawy jest dość stara, pozwolę więc sobie przypomnieć ją po krótku. Zaczęło się wszystko latem 1972 roku. Młodzież lubińska umyśliła stworzenie klubu w budynku po remizie strażackiej, przy alei Odrodzenia. Pomysłowi temu przyklasnęła nasza redakcja, deklarując patronat nad mającym powstać klubem. Idei stworzenia klubu młodzieżowego sprzyjał również Zarząd Powiatowy ZMS. Okazało się jednak, że władze miasta przeznaczyły remizę do adaptacji na staropolską piwiarnię.

Młodym entuzjastom zrzędył miły, choć nie wszystkim, ówczesny wiceprzewodniczący ZP ZMS utrzymywał, że można będzie pogodzić wyszynk z działalnością kulturalną, że to nawet dobrze się składa, jeśli dyskoteka na przykład towarzyszyć będzie piwu tryskającej ze strażackiej motopompy (sic!). Dla realnie myślących było jednak jasne, że znakomita idea upadła.

O sprawie tej przypomniał mi się po roku. Remiza nadal stała pustką, nic nie wskazywało na to, że Lublińskie Zakłady Gastronomiczne urządzi tu kiedykolwiek obiecany „lokal o wystroju folklorystycznym”. Wydawało nam się, że jest jeszcze szansa na stworzenie klubu młodzieżowego. Okazało się, że nasze mniemanie było słuszne. Bo oto na pismo Rady Powiatowej FSZMP dyrekcja Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Gastronomicznego odpowiedziała pozytywnie, skwapliwie odstępując lokal. Sprawa wydawała się być na dobrej drodze. W zaledwie miesiąc później federacja powiadomiła gastronomię o swej rezygnacji!

Dziś w Radzie Powiatowej Federacji otwarcie przyznają, że nie bardzo wiedzieli co, a zwłaszcza jak, z otrzymanym fantem począć. A mnie się wydaje, że można było rzecz całą załatwić dość prosto. W

Lublinie istnieje kilka przedsiębiorstw zatrudniających budowlanych, z których większość stanowią ludzie młodzi. Przekonać ich do pracy przy własnym klubie nie byłoby chyba trudno. I nie należało się przerażać szacunkowymi kosztami (2.800 tys. złotych), za tę sumę ma być urządzona luksusowa piwiarnia, na klub starczyłaby kwota znacznie skromniejsza. Najprościej jednak było pozbyć się kłopotu, co też pospiesznie uczyniono. Dziś jest już pewne, że w remizie będzie piwiarnia. LZG przebrnęły wreszcie przez kłopoty związane z opracowaniem dokumentacji, znalazły też wykonawcę. Z tym zresztą było najtrudniej, budowlani wolą zaczynać od fundamentów niż brać się za łatanie dziur w starych murach. Komitet Budownictwa Ogólnego zlecenie mimo to przyjął i obiecuje ukończenie prac jeszcze w tym roku. Ponoć tegoroczna tradycyjna barburkowa karczma piwna ma się odbyć w byłej remizie. Oby!

Będzie więc piwiarnia. A co z klubem młodzieżowym? A klubu jak nie ma, tak nie ma. Młodzi kursują między kawiarnią w jamniku a kawiarnią w DKZM. Wydeptują wolny czas. Niekiedy zajdą do redakcji, która — tak się składa — leży na trasie ich marszrut. Szukają pomocy, bo mimo wszystko uparli się, by mieć własny klub. Klub, a nie świetlica, czy dom kultury. Klub, to znaczy taki lokal, w którym znalazłoby się miejsce na dyskotekę i automaty do gry, ale również i na prelekcję i koncert. Co bywalsi podają za przykład wrocławskie kluby: „Piwnicę Świdnicką”, „Pałacyk” czy stołeczną „Stodołę”. Chcieliby skorzystać z ich doświadczeń a ustrzec błędów.

Widzą w szczegółach swój klub, tyle, że nieodmiennie oczyma wyobraźni.

A co na to wszystko organizacje młodzieżowe, które — co chyba oczywiste — winny energicznie wziąć sprawę w swe ręce, zwłaszcza, że — jak twierdzą ich działacze — zdają sobie w pełni sprawę z pilnej potrzeby stworzenia przybytku młodzieżowej rozrywki? Działacze organizacji uderzają się w piersi, po trosze własne, po trosze cudze, za zaprzepaszczenie szansy, jaką mieli i powiadają, że nie zasypią gruszek w popiele. Rozesłali wici po kraju w poszukiwaniu rozwiązania. Podobno w Białymstoku małym nakładem sił i środków stworzono taki klub, jaki się lubińskiej młodzieży marzy. Zbu-

dowano go według typowego projektu. Federacja stara się o ów projekt, który, jak wiecie, niesie, jest prosty w realizacji. To myśl godna niewątpliwie uwagi. Może by jednak, póki co, rozejrzeć się po Lublinie. Starego budownictwa niewiele tu, może jednak znajdują się jakieś piwnice, które dałoby się, bodaj na tymczasem, adaptować. Pamiętajmy, że właśnie piwnice świetnie zawsze młodzieży służyły, by wymienić tylko krakowską „Pod Baranami” czy wspomnianą już Świdnicką. Zresztą, mogą to być też podziemia nowe, znam klub we Wrocławiu, który w zupełnie nowych piwnicach znakomicie prosperuje. Rozejrzyjmy się więc, na pewno coś się znajdzie. Musi się znaleźć.



Fot. Grzegorz Kurzaj

felieton filmowy

SMUTNY ZBOJNIK



Marek Perepeczko — filmowy Janosik.

KONKRETY 6

FILM Jerzego Passendorfera tyle ma z tytułem góralskiej piosenki wspólnego, że w odróżnieniu od niej piękny nie jest, choć mogłoby być, jest natomiast smutny, choć nie powinien. Na tym, że otrzymaliśmy film na wskroś nieudany zaważył zapewne przede wszystkim fakt, że powstał on jako produkt uboczny telewizyjnego serialu. Kinowa wersja „Janosika” sprawia wrażenie dość przypadkowego zlepku tego wszystkiego, co się w serial nie dalo wcisnąć. Stąd mnogość zaczętych i nie opowiedzianych do końca wątków, kilka quasi-kulminacji oraz wąska taśma. Pozostaje nadzieja, że co lepsze kąski zachowano do wersji telewizyjnej. Wątki to jednak nadzieja, podkopuje ją wykonawca głównej roli. Zewnętrznie Marek Perepeczko spełnia wymagania stawiane odtwórcom tego rodzaju ról; na widok jego zwalistej i muskularnej postaci niejedno serce niewieście mocniej stukać poczyna. Niestety, nawet tych jego niewątpliwych walorów nie wyzyskano w filmie. Innych natomiast nie potrafiono zeń wykręcać, bo nie wątpię, że je Perepeczko posiada. I tak w amorach jest Janosik żałośnie nieporadny i niezmiennie prezentuje niezbyt rolgarnięty wyraz zbójnickiej gęby.

W przedpremierowych wypowiedziach reżyser podkreślał, że przenosi akcję legendy w wiek XIX. Ponoć po to, by mieć większą swobodę twórczą... Gdyby nie owa za-

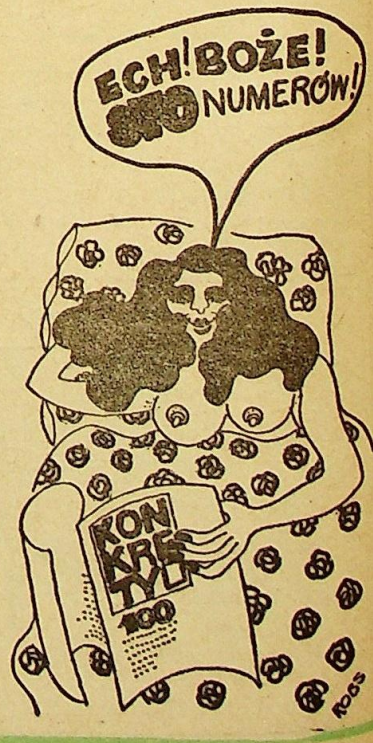
powieź, trudno byłoby się domyslić, kiedy rozgrywa się akcja filmu, bo też nie jej w ubiegłym stuleciu wyraźnie nie umiejscawia. Kilka anachronizmów, które udało mi się wypatrzyć skłania ku podejrzeniu, że akcja dzieła się może w międzywojennym dwudziestoleciu. Bo oto we wsi, na którą raz po raz ktoś napada, stoi sobie w najlepsze wygódką a'la Sławoj. Rozterki dopełniają lśniąca nowością rekwizyty, wzięte ani chybi prosto z Cepelii. Wreszcie — zawsze myślałem, że zbójnicy tatrzańscy posługiwali się raczej ciupagą niż szablą, w filmie — na odwrót.

Mottem filmu jest Tetmajerowski: „Tyle było Janosików, ile legend o nim”. Umieszczając tę myśl w czołówce, reżyser chciał zapewne dać do zrozumienia, że tworzy jeszcze jedną legendę o jeszcze jednym Janosiku. No i tworzył, tak jak potrafił.

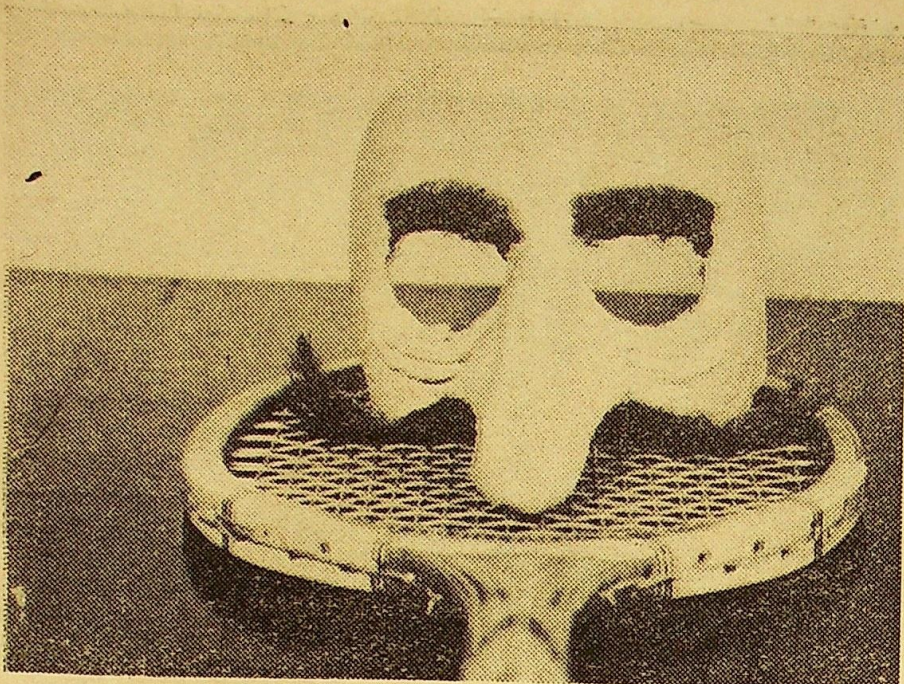
Złe wrażenie po niedobrym filmie najlepiej zaciera film udany. Należy go zrobić. Jest piękna saga, spisana przez Morcinkę, o innym zbójniku, Ondraszku Szebeście, o którym powiedzieć możemy „nasz zbójnik”, bo z Janosika pochodzeniem sprawa niejasna. Niech tę legendę weźmie kto na warsztat, byle nie Passendorfer z Perepeczką. Głosuję natomiast za Bilewskim, Cnotą i Pyrkoszem. A gdy rzecz będzie się miała realizować, pamiętajmy, że pomysł dał niżej podpisany.

JAN MAZUR

Taką oto okolicznością w kartkę otrzymaliśmy od naszego przyjaciela, znakomitego rysownika Roberta Szczęwki. Za życzenia dziękujemy zarówno jemu, jak i tym wszystkim, którzy o naszym skromnym jubileuszu zechcieli pamiętać.



KRZYSZTOF PANKIEWICZ:

WIDZ PRZECIĘTNY?
TO MIT!

WJEDNYM z poprzednich numerów „Konkretów” drukowaliśmy recenzję z przedstawień „Zemsty” A. Fredry i „W małym dworku” St. I. Witkiewicza, zwracając uwagę czytelników na dwa godne obejrzenia przedstawienia oraz sygnalizując wzmożoną aktywność artystyczną teatru jeleniogórskiego. Reżyserem i scenografem obu premier byli wybitny scenograf Krzysztof Pankiewicz.

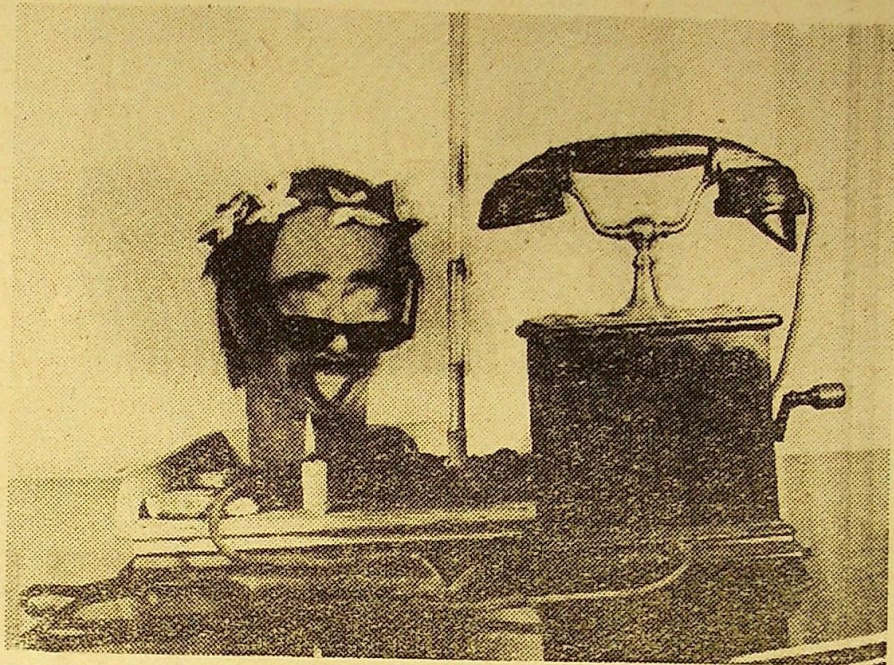
Uczeń Karola Frycza (krakowska Akademia Sztuk Pięknych), w ciągu 20 lat pracy, projektował scenografię — w kraju i za granicą — do kilkudziesięciu spektakli w teatrze dramatycznym i muzycznym, dla telewizji, pantomimy i baletu. Otrzymał wiele nagród na wystawach i festiwalach teatralnych. Jest m.in. laureatem III Biennale Młodych Artystów w Paryżu, Festiwalu Théâtre des Nations, nagrody ministra kultury Holandii za osiągnięcia artystyczne na Holland Festival, a także posiadaczem licznych nagród krajowych. Jego projekty scenograficzne eksponowane były w prawie wszystkich stolicach europejskich, a niedawno również w Meksyku, gdzie w Akademii San Carlos prowadził roczny kurs scenografii.

Dzisiaj zamieszczamy rozmowę z tym znakomitym twórcą, ilustrowaną jego aranżacjami plastycznymi.

— Krzysztof, obejrzałeś setki przedstawień krajowych i zagranicznych. Czy podzielasz opinię o świetności polskiej scenografii i jej pozycji w teatrze światowym?

— Trudno mi odpowiedzieć czy jest najlepsza. Jest bez wątpienia interesująca artystycznie, a nie konwencjonalna. Mieliśmy wszelkie szanse, aby rzeczywiście była znakomita. Co więcej, by w o wiele większym stopniu, niż to się dzieje wpłynęła na kształt teatru. Uważam, że istniał ta-

ki okres, kiedy propozycje teatru nowego, odmiennego, rozwijającego się niosła scenografia i ruch wokół niej kiedy prace naszych scenografów były wzorcami działań także poza granicami kraju. Chcę się zastrzec, że jestem zwolennikiem teatru, a nie instytucji wystawiającej sztuki. Skutkiem działania „obrońców” teatru — tzn. teatru łatwego, prymitywnego, naturalistycznego, teatru przyzwyczajenia — w ramach nagonki na scenografię, zniknęła gdzieś jej siła i prze-



Aranżacje plastyczne Krzysztofa Pankiewicza.

ność działania i oddziaływania (przed rokiem pisałem o tym w „Kulturze”). Rezultatem tego jest ucieczka Kantora od teatru zawodowego; generalne wycofanie się wielu scenografów na pozycje obronne — pozycje wyciekowania.

— Jesteś scenografem, kilkanaście spektakli firmowałeś również jako reżyser. To kaprys czy też poszukiwanie pełni wypowiedzi, dążenie do jednoosobowej odpowiedzialności za wszystkie komponenty przedstawienia?

— Bez wątpienia to drugie. Reżyseria była zawsze moim zamiarem, celem. Ponieważ uważałem, że to zajęcie wymaga doświadczenia teatralnego, przez 20 lat gromadziłem je. Traktowałem scenografię jako pewnego rodzaju drogę w teatrze, pozwalającą na zdobycie wszechstronnej praktyki, która sprowadza się w końcu do chęci tworzenia spektakli w całości.

— Przed trzema laty, o czym nie wszyscy wiedzą, zdobywanie tej praktyki uwieczniłeś dyplomem reżysera?

— Fakt ten ukrywałem, w celu ułatwienia zajmowania postawy krytycznej, co poniekąd parzący się krytykowaniem.

— Dość powszechne są sądy o zawojuowaniu aktora i reżysera przez scenografię?

— Przeczę dominacji plastyka z bardzo prostego względu. Przedmiot martwy, jakim jest twór scenograficzny, nie może zdominować istoty myślącej, jaką jest aktor czy reżyser. Oczywiście często spotykamy się ze zjawiskiem niespójności myśli reżyserskiej, inscenizacyjnej, plastycznej z aparatem wykonawczym. Ten rozdźwięk dla nikogo nie jest korzystny. Ideałem jest harmonijne współbrzmienie komponentów scenicznych, jak w spektaklach, które realizowałem z prof. Korzeniowskim, Adamem Hanuszkiewiczem, Henrykiem Tomaszewskim, czy Conradem Drzewieckim, gdzie nie było tych kontrowersyjnych układów, w niedobry sposób odbijających się na przedstawieniu. Wielokrotnie brak kryteriów oceny, znajomości teatru powoduje, że osiągnięcia aktora przypisuje się reżyserowi, reżysera scenografowi i odwrotnie. Tzw. „pomieszanie z poplątaniem” bywa dość częstą cechą rzekomej krytyki i przyczyną absolutnej chwiejności ocen, ich fałszywości. Gdyby tak trzeba było streścić

niektóre recenzje, okazałoby się, że: „przedstawienie jest złe, ale jest dobre”.

— Krzysztof, nie proponujesz widzom teatru łatwego, dla tzw. przeciętnego widza?

— Pojęcie przeciętnego widza jest dla mnie mitem. Pojęcie przeciętności niektórych ludzi odpowiedzialnych za kształt teatru jest niestety prawdą.

Teatr dla szerokiego kręgu odbiorców nie znaczy dziś — łatwy lecz fascynujący myślowo i formalnie. I o taki teatr powinni zabiegać organizatorzy i twórcy kultury oraz ludzie ferujący opinie, czasami na ośmiesznie.

Przypominam, jak dalece opiewano Szajnę, Grotowskiego, Drzewieckiego, Tomaszewskiego i wielu innych i, że twórcy się nie zmienili, natomiast sądy o nich tak.

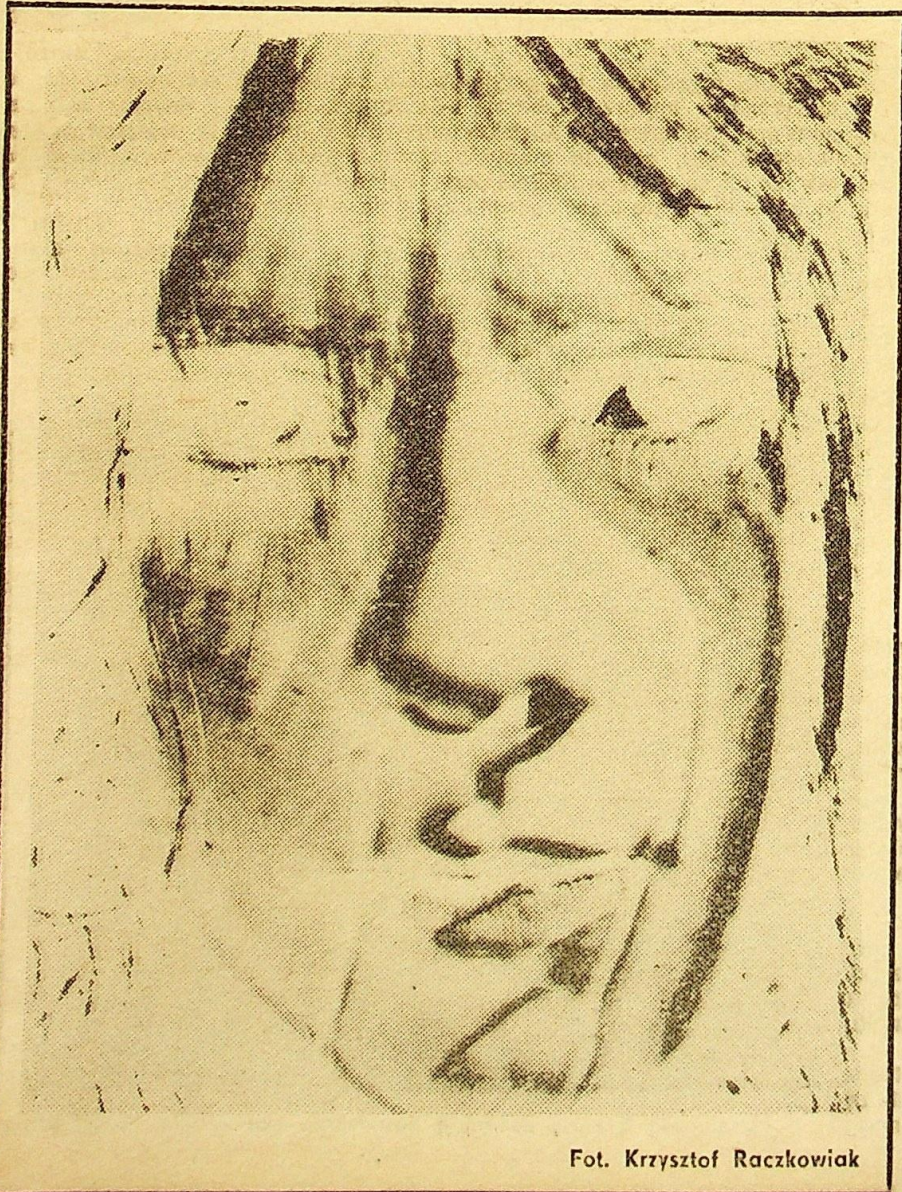
— Nie narzekasz na brak atrakcyjnych propozycji z kraju i świata. Skąd więc współpraca ze sceną jeleniogórską?

— To nie kwestia propozycji, lecz przekonanie, że teatr można robić z określonym zespołem, nie w sposób wyrwykowy. Tworzenie teatru jest tworzeniem zespołowym. Formowanie teatru to twórczość a nie urzędowanie. Prawdziwy teatr ma większe szanse istnienia w mniejszych ośrodkach, gdzie teatry nie przemieniły się jeszcze w przedziwny gatunek fabryk produkujących spektakle-ewenementy, którymi nie zawsze są; w zakłady doszczętnie zinstytucjonalizowane, wyrabiające uparcie „krzywe i tępe gwoździe, ale za to na tranzystorach”. Klimat stworzony mi przez władze i dyrekcję oraz zespół teatru jeleniogórskiego daje szansę i nadzieję pracy rzeczywiście artystycznej, związanej nawet z artystycznym ryzykiem.

— To znaczy, że częściej będziemy oglądali twoje jeleniogórskie realizacje?

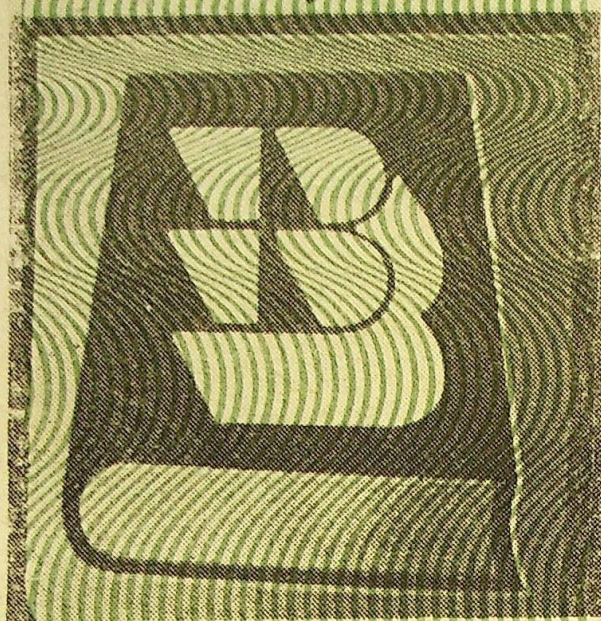
— W przyszłym sezonie, ku zmartwieniu niektórych „konaserów” sztuki teatralnej. W tym wyreżyseruję jeszcze widowisko na XXX-lecie PRL gdyż przede mną prace w Warszawie i Poznaniu. Berlinie i Helsinkach oraz wykłady z zakresu scenografii, teorii i estetyki teatru w uczelniach meksykańskich.

Rozmawiał: PIOTR PIETRUSIŃSKI



Fot. Krzysztof Raczkowiak

ZSB KSIĘGINICE



CZŁOWIEK Z KIELNIĄ

(Dalszy ciąg ze str. 1)

DECYZJE partyjne i rządowe określające nowy i ambitny program budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego w naszym kraju odmieniły sytuację. Budowlani stali się grupą zawodową od której bez przesady zależeć będzie przyszłość kraju. Tę prawdę zrozumieli oni sami, tę prawdę zrozumiały władze i społeczeństwo. Człowiek z kielnią stał się w Polsce personą numer jeden. Przy czym owa kielnia to już dzisiaj oczywiście li tylko zawodowy symbol.

W regionie tak dynamicznie rozwijającym się jak zagłębie miedziowe wszystkie te prawdy dają o sobie znać szczególnie mocno. Dlatego właśnie dyrekcja Kombinatoru Budownictwa Ogólnego w Lubinie, organizacja partyjna i związkowa tego przedsiębiorstwa wiele uwagi poświęcają swojej Zasadniczej Szkole Budowlanej w Księginicach. Tam przecież szukać trzeba źródła przyszłej potęgi przedsiębiorstwa.

W szkole to zainteresowanie jest widoczne i odczuwalne. Mówią o nim uczniowie oraz kadra pedagogiczna. Stosunek zakładu do swojej szkoły odgrywa w tym przypadku bardzo ważną rolę. Decyduje o atmosferze, która tam panuje. Uczniowie, w trakcie rozmów, podkreślają świadomość wyboru tego właśnie, a nie innego zawodu. Z pewnością jakiś wpływ na wybór szkoły miał fakt, że przyjmowani byli bez egzaminów, że w trakcie nauki pobierają wynagrodzenie, że nauka trwa tylko dwa lata, że szkoła w ciągu tych dwóch lat żywi i ubiera... Ale przede wszystkim daje dobry zawód. Oto podnoszone przez uczniów dobrodziejstwa tego fachu: pracę można dostać wszędzie, wynagrodzenie bardzo atrakcyjne, robota ciekawa.

Wszyscy podkreślają również, że pracować będą w zagłębiu miedziowym, w swoim macierzystym zakładzie. Znają przecież losy swoich starszych kolegów, którzy podjęli tutaj na miejscu pracę. Absolwenci, a jest ich już w historii szkoły siedmiuset siedmiu, już w pierwszych miesiącach pracy zarabiają około trzech tysięcy złotych. Zdarza się, że i ponad cztery. To chyba dobry start życiowy? Zwłaszcza, gdy się ma dopiero osiemnaście lat. Po roku, dwóch, zarabiają po sześć, siedem tysięcy. Oczywiście nie biorą tych pieniędzy za darmo, trzeba się dobrze narobić, ale z tak zestawionej pracy i płacy są młodzi ludzie zadowoleni.

Dobra opinia szkoły sprzyja rodzeniu się tradycji. Zdarza się bardzo często, że do tej szkoły przychodzą całe rodziny. Jerzy Magdziak, uczeń drugiej klasy, przyszedł do szkoły w ślad za swoim bratem absolwentem sprzed dwóch lat. To już bez przesady tradycja, albowiem ich ojciec również pracuje w KBO. Edward Majcherczyk jest w swojej rodzinie trzecim z kolei chłopcem, który skończy księginicką szkołę. Stanisław Moliński to następny przykład ilustrujący zjawisko. Jeden jego brat skończył już szkołę, a drugi – Kazimierz, uczy się w sąsiedniej klasie. Jest takich rodzin więcej. Wszystko przemawia za tym, że w przyszłości zjawisko będzie się pogłębiać. To dobrze świadczy o szkole, o przedsiębiorstwie i o... zawodzie. Nie szedłby przecież brat za bratem do takiej roboty, gdyby było źle.

W błędzie byłby ten, kto chciałby twierdzić, że szkoła nastawiona jest li tylko na „produkowanie” absolwentów. Dyrektor szkoły, Eugeniusz Margol zapoznał mnie z wyposażeniem w pomoce dydaktyczne. Wiele rzeczy można pozazdrościć. Zajęcia prowadzone są w pięciu gabinetach przedmiotowych, których wyposażenie pozwala na nowoczesne prowadzenie lekcji.

Uczniowie mają po dwóch latach nauki prawo wstępu do trzyletniego technikum budowlanego. Ci, którzy rozpoczną naukę w tym roku będą mogli za dwa lata uczęszczać do budowanego przez KBO technikum budowlanego



Edward Ładysz i Sylwester Dobrowolski (II klasa: betoniarni-zbrojarz) przy pracach w fabryce domów.

zlokalizowanego na powstającym w Lubinie osiedlu „Przylesie”. Pierwszy dzwonek w nowej szkole zabrzmiał we wrześniu 1976 roku.

Uczniowie nie samym jednak budowaniem żyją. Aktywnie uczestniczą w zajęciach kółek zainteresowań, w pracy organizacji młodzieżowych, a nadto wszystko wyżywają się bez miary w turystyce i sporcie odnosząc wiele sukcesów. Kilku spośród nich jest cenionymi na Dolnym Śląsku sportowcami.

Nie mało powodów do dumy z samej siebie ma ta szkoła. Najważniejszy to ten, że jej absolwenci są cenieni w pracy, że szybko awansują, dobrze zarabiają, są odznaczani i wyróżniani. Jej uczniowie dali się również poznać poza granicami zagłębia... Za społeczną pracę otrzymali w ubiegłym roku szkolnym Zbirowe Honorowe Obywatelstwo Fromborka, a instruktor zawodu Walerian Makęła za szczególne zasługi przy odbudowie Fromborka został wyróżniony Złotą Odznaką „Zasłużonego dla Warmii i Mazur”.

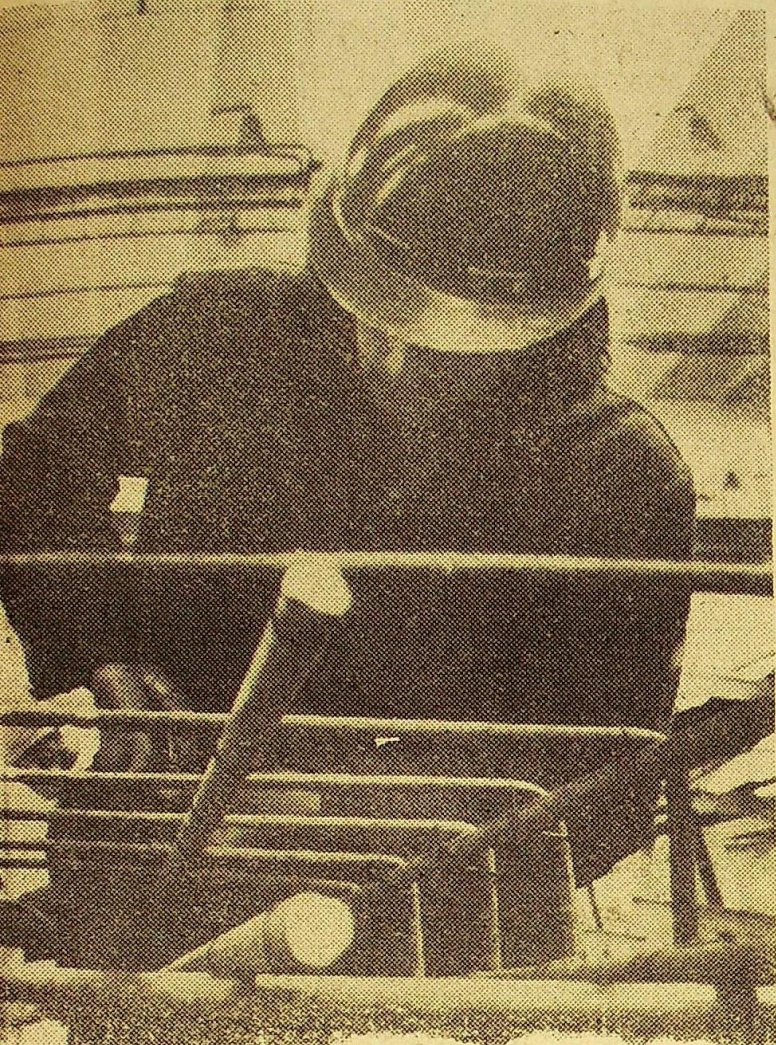
Znani są z pracowitości. Wartość produkcji wykonywanej przez nich w trakcie uczniowskich praktyk wynosi w ciągu roku około osiemnastu milionów złotych. To niebagatelna suma. Dodajmy do tego jeszcze czyny społeczne.

Szkoła rozpoczęła już przyjmowanie zapisów do pierwszych klas o specjalnościach murarz, betoniarni – zbrojarz, cieśla i malarz. Już za kilka miesięcy 175 młodych adeptów rozpocznie naukę. W naszym, społecznym interesie jest, aby do pracy w budownictwie przygotowywano fachowców tak jak się to czyni w Księginicach. Bez nich bowiem trudno sobie wyobrazić najbardziej śmiałe plany rozwoju zagłębia miedziowego, kraju.

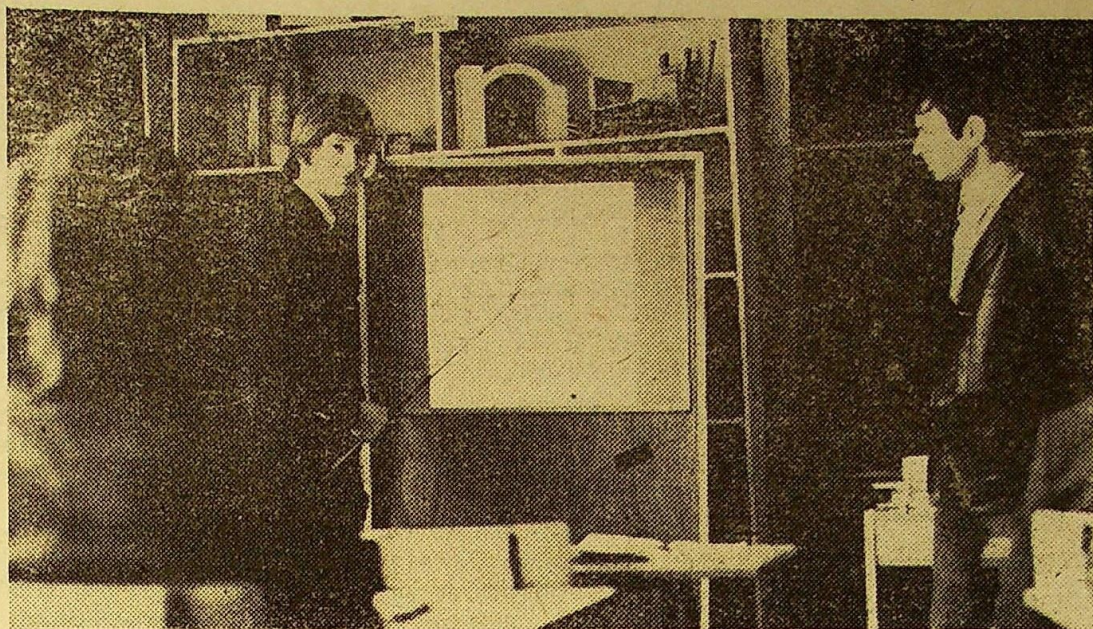
Nasze, nawet to najzupełniej prywatne szczęście, złożone jest dzisiaj w rękach budowlanych. Zdawać sobie z tego sprawę muszą oni. Ale i my winniśmy im nade wszystko szacunek i przychylność. Tę przychylność możemy bardzo często okazać w konkretny sposób. Powinni o tym pamiętać zwłaszcza ci, którym zdarza się załatwiać sprawy ludzi z budownictwa. Starajmy się o nich wówczas i nam będzie łatwiej.



Uczniowie II klasy betonują ogrodzenie garaży dla MPKG w Lubinie



y zbrojeniu poduszki podtorowej podczas praktyki zawodowej



Pracownia technologiczna. Zajęcia II klasymurarzy prowadzi Zdzisław Jarosiński. Odpowiada przodujący uczeń Henryk Ismanowicz.



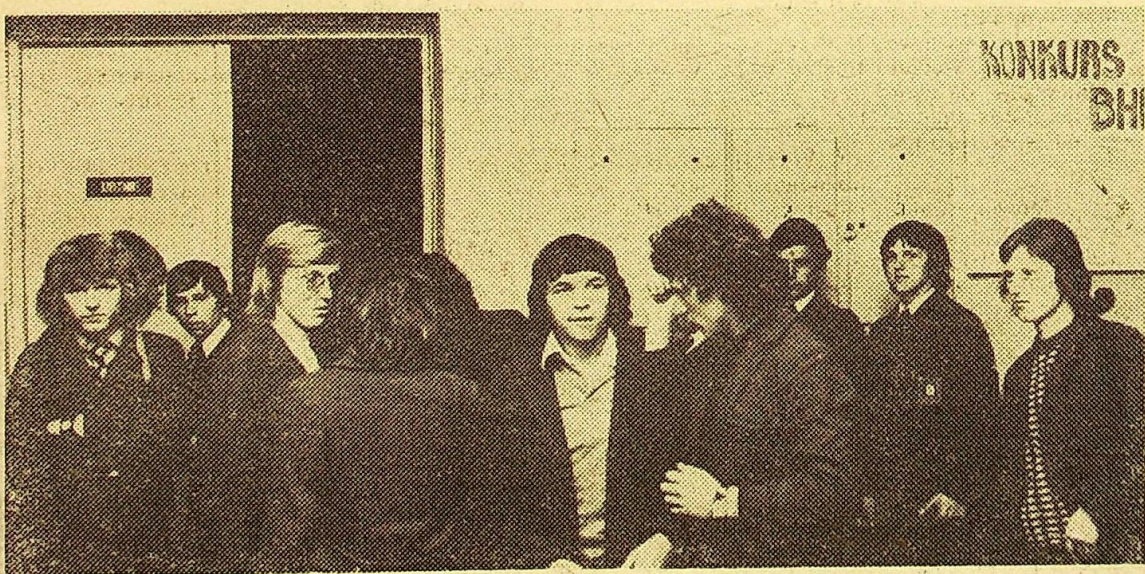
Zajęcia z wychowania obywatelskiego prowadzi Helena Uryn. Odpowiada Leszek Olejniczak.

Zdjęcia:

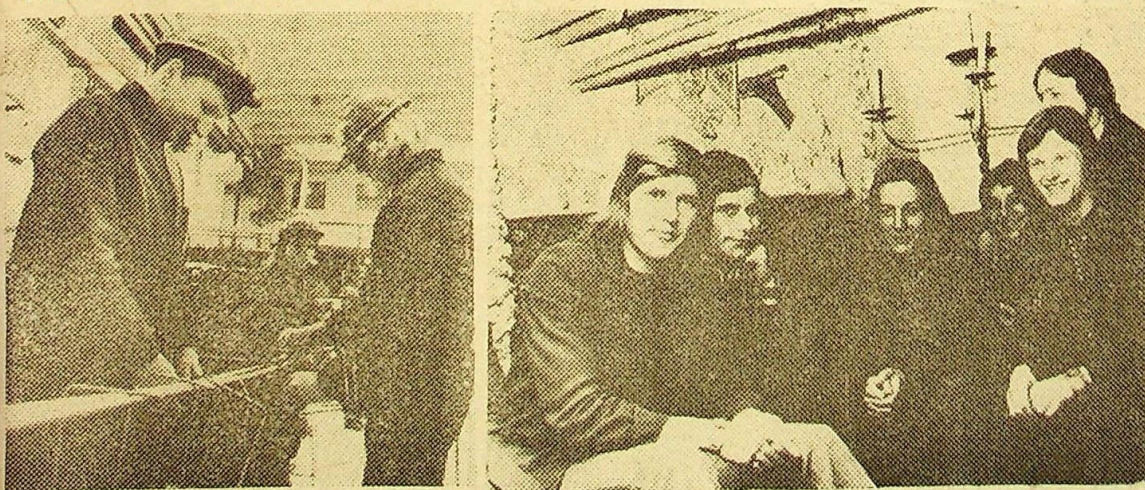
Krzysztof Raczkowiak

Tekst:

Andrzej Stankowski



Przerwa! Za chwilę rozpoczną się następne zajęcia.



Marian Wach i Marek Tokarek (na pierwszym planie) z II klasy betoniarz-zbrojarz przy zbrojeniu klina w fabryce domów.

Wolny czas najmilej spędza się w urzędzonej przez siebie harcówce.



Grzegorz Serwach (II klasa: betoniarz-zbrojarz), najlepszy uczeń w szkole, uczestnik pociągu przyjaźni.

BOGINI PANNA RIMETA

GDY z Barcelony doniesiono, że FIFA powierzyła Urugwajowi organizację święta piłki nożnej — w Montevideo wybuchło swoiste powstanie tysięcy kibiców piłkarskich, którzy wyszli na ulice metropolii manifestacyjnie okazywać swą radość. Urugwaj obchodzący w roku 1930 stulecie niezawisłości — I MŚ potraktował jako wspaniałą oprawę uroczystości państwowych. Komitet organizacyjny mistrzostw, który natychmiast utworzono w Montevideo, zdecydował się na budowę w eksponowanym punkcie miasta nowoczesnego stadionu. Nadano mu nazwę Estadio Centenario (Stadion Stulecia). Stolica Urugwaju liczyła wówczas 700 tys. mieszkańców, a nowy stadion miał mieścić jednorazowo 120 tys. kibiców! Sławny urugwajski architekt Scasso zobowiązał się zrealizować budowę w terminie 12 miesięcy za niebagatelną sumę 250 tys. dolarów.

Prace budowlane rozpoczęły się od razu. Pomagał każdy. Rząd, organizacje, firmy i całe Montevideo. Wkrótce pojawiły się pierwsze trudności. Teren, na którym zaczęto budowę okazał się zbyt „miękki”. Doszły więc niespodziewane przeszkody. Budowa jeszcze nie osiągnęła półmetka, gdy było jasne, że planowane 250 tys. dolarów to suma absolutnie niewystarczająca. Na szczęście rząd urugwajski, który patronował przedsięwzięciu i całym I MŚ pokrył wszystkie koszty.

Na początku lipca 1930 Montevideo było właściwie już przygotowane do imprezy.

Kiedy parowiec „Conde Verde” przybył do portu, Urugwajczycy jakby zapomnieli o „bojkocie” Europy. Uczestników mistrzostw przywitały tysiące mieszkańców. Samochody, które odwoziły piłkarzy do hoteli z trudem przeciskały się przez tłumy. Zaspiewano gości kwiatami.

Przybyli także amerykańscy uczestnicy I MŚ — Argentyna, Brazylia, Chile, Meksyk, Paragwaj, Peru i USA.

Wielki dziennik urugwajski — „El País”, który w każdym numerze poświęcał zbliżającym się rozgrywkom kilka stron — pisał:

— Nie jesteśmy przesadni, ale I MŚ opiera się na wielu... trzynastkach...

Historyczne I MŚ oficjalnie miały rozpocząć się 13 lipca 1930, a miało w nich grać 13 reprezentacji; dziewięć z obu Ameryk i cztery z Europy.

Pierwsze rozstrzygnięcie padło 7 lipca 1930, kiedy rozlosowano uczestników turnieju na grupy: I — Argentyna, Chile, Francja, Meksyk; II — Brazylia, Boliwia, Jugosławia; III — Urugwaj, Peru, Rumunia; IV — USA, Belgia, Paragwaj.

Drużyny wymieniane na pierwszych miejscach „rozstawiono”, a potem do nich dołączano dalsze. Dziwne dla Europy wydawało się uhonorowanie nie zwłaszcza USA. Drużyna ta dotąd nie miała przecież żadnych międzynarodowych sukcesów. Europejczyków zaskoczył więc przykry fakt „nierozstawienia” w losowaniu żadnej drużyny starego kontynentu. Miano grać systemem „każdy z każdym”. Zwycięzcy w grupach awansowali do półfinału. Dwie pierwsze drużyny,

urugwajskich mistrzostw stała się reprezentacja USA. Okazała się bowiem o wiele silniejsza niż przewidywano (co najbardziej zadowoliło Europejczyków) i potwierdziło słusność tych, którzy rozstawili ją na czele grupy IV. „Tajemnica” piłkarzy USA wkrótce się jednak wyjaśniła. W reprezentacji tego kraju grali wyłącznie europejczy, zawodowcy zasilający poprzednio angielskie, szkockie, walijskie i irlandzkie kluby piłkarskie. Przed mistrzostwami świata wyjechali oni do USA, gdzie natychmiast otrzymali obywatelstwo i jako nowo upieczeni Amerykanie przywdziali dresy reprezentacyjne. Ich trenerem był też Anglik — Jac Coll, były gracz sławnego londyńskiego Arsenalu.

13 lipca 1930 r. I Mistrzostwa Świata zostały otwarte. Nie na monumentalnym Esta-

STADION CENTENARIO

opracowali: ZYGMUNT ŁUSZCZ
CZESŁAW PAŃCZUK

triumfatorzy półfinału miały walczyć o pierwszy oficjalny tytuł mistrza świata w piłce nożnej, a tym samym o statuetkę Nike. Przez losowanie ustalono kolegium sędziów I MŚ. Mieli oni obsługiwać spotkania w grupach. W tej liczbie było czterech sędziów z Europy (dwóch Belgów, Francuz i Rumun). Pozostali pochodzili z różnych krajów Ameryki Południowej. Jak się wkrótce okazało, ci właśnie sędziowie odegrali nie małą i nie najważniejszą rolę.

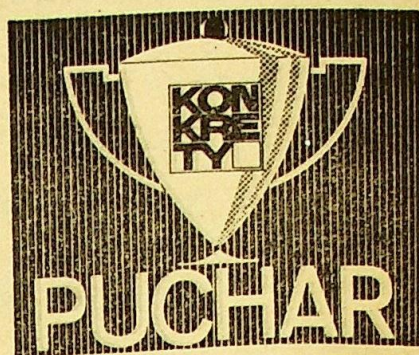
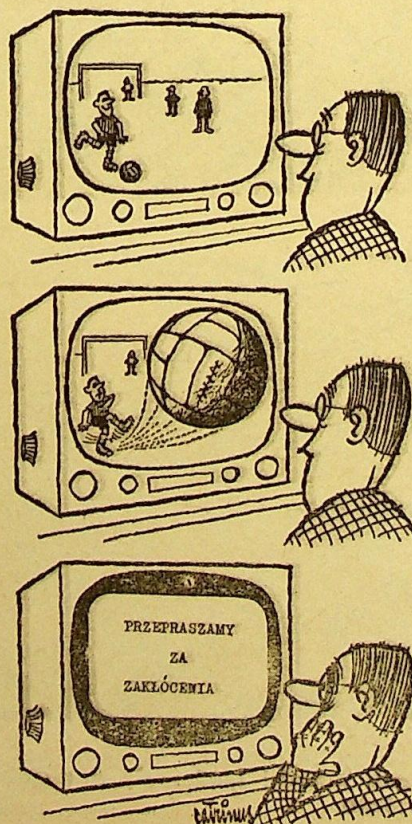
Wspomnieliśmy już, że Europa wysłała do Urugwaju tylko cztery drużyny. Prasa południowoamerykańska nie bez podstaw pisała o tej imprezie jako o „mistrzostwach piłkarskich Ameryki Południowej z udziałem Europy”. Po rozlosowaniu czterech grup eliminacyjnych, dzienniki urugwajskie, brazylijskie i argentyńskie nie tały poglądu, iż I MŚ będą rozgrywane pod dyktando drużyn południowoamerykańskich. Ani jedna reprezentacja europejska nie zagrała najpoważniejszym pretendencjom do tytułu mistrza świata — Urugwajowi, Argentynie, a także Brazylii.

Niemal wszyscy południowoamerykańscy sprawozdawcy sportowi prorokowali, że do półfinału przejdą zespoły Argentyny, Brazylii Urugwaju i USA. Według tych przewidywań w półfinale powinni się spotkać zwycięzcy grupy I i IV (Argentyna i USA) oraz II i III (Urugwaj i Brazylia). To z kolei oznaczało, że w finale wystąpią dwaj odwieczni rywale — Urugwaj i Argentyna. Było przecież „jasne”, że w półfinale Argentyna pokona USA, a Urugwaj poradzi sobie z Brazylią.

Na papierze wszystko było „jasne”. Okazało się jednak, że piłka jest okrągła i z niespodziankami. Nowsze należy się liczyć. „Czarnym koniem”

dio Centenario, gdzie jeszcze dniem i nocą trwały roboty wykończeniowe, lecz na czterokrotnie mniejszym stadionie Pocitos. Otwarcie wypadło wspaniale i okazałe. Na trybunie honorowej zasiadł cały urugwajski rząd oraz władze FIFA. Inauguracyjny pojedynek rozpoczęły reprezentacje Francji i Meksyku.

(C.d.n.)



Na finiszu

Mistrzostwa Szkół Średnich Zagłębia Miedziowego o Puchar „Konkretów” wkręczyły w decydującą fazę. 30 kwietnia i 1 maja rozegrano pięć konkurencji — turniej piłkarski. Do Złotoryi przyjechały tylko cztery drużyny i musiano zawody rozegrać systemem każdy z każdym a nie w grupach eliminacyjnych. Na starcie zabrakło przedstawicieli Głogowa, Jawora i Wołowa. W innych dyscyplinach absencję tych powiatów można by w jakiś sposób usprawiedliwić. W piłce nożnej w każdym powiecie jest dostateczna ilość drużyn pozwalająca na wyłonienie silnej reprezentacji juniorów. Dziwny byłby fakt, gdyby czelowy zespół zielonogórskiej klasy okręgowej Chrobry Głogów nie posiadał odpowiedniego zaplecza. To samo dotyczy Rokitki Brzeg Dolny, PKS Wołów i Sparty Jawor. Wydaje się, że zadecydowały tu niedopatrzności organizacyjne osób odpowiedzialnych za przygotowanie i wysłanie do Złotoryi młodych piłkarzy.

Z całą powagą potraktowano turniej w Bolesławcu, Legnicy, Lubinie i Złotoryi. Przystano najlepsze zespoły składające się z zawodników najsilniejszych klubów, spowodowało to, że impreza stała na dobrym poziomie i dostarczyła sporo emocji. Poszczególne mecze w niczym nie odbiegały od spotkań dobrych drużyn A klasy. W bezpośredniej konfrontacji sił najlepiej zaprezentowała się Legnica odnosząc pewne zwycięstwo. Legnicy juniorzy nie przegrali ani jednego meczu a jedyny punkt stracili w bezbramkowym pojedynku ze Złotoryją.

Wyniki: Legnica — Lubin 1:0, Złotoryja — Bolesławiec 2:1, Legnica — Bolesławiec 3:1, Lubin — Złotoryja 3:0, Złotoryja — Legnica 0:0, Bolesławiec — Lubin 1:1.

1. Legnica	5:1	4:1
2. Lubin	3:3	4:2
3. Złotoryja	3:3	2:4
4. Bolesławiec	1:5	3:6

Zwycięski zespół Legnicy występował w następującym składzie (w nawiasach podajemy szkoły, do których uczęszczają zawodnicy): Zygmun Nedwidek (Technikum Samochodowe), Andrzej Szeroki (ZSZ Huty Miedzi), Andrzej Piestrak (Technikum Samochodowe), Ryszard Kita (Technikum Budowlane), Józef Misztal (ZSZ Budowlana), Henryk Podsiadło (Technikum Elektroenergetyczne), Władysław Moroch (IV LO), Andrzej Marcinkiewicz (I LO), Leszek Bosy (Technikum Przemysłu Spożywczego), Waldemar Korulski (Technikum Elektroenergetyczne), Kazimierz Pawlik (Technikum Elektroenergetyczne), Kazimierz Marcinkiewicz (Technikum Samochodowe), Ryszard Hyria (Technikum Elektroenergetyczne), Roman Rakoczy (Technikum Elektroenergetyczne), Zbigniew Huminski (ZSZ Budowlana), Adam Kitliński (Technikum Samochodowe). Trenerem zespołu był Bolesław Młot.

Po złotoryjskich mistrzostwach na czoło międzypowiatowej rywalizacji wysunęła się Legnica, która zgromadziła dotychczas 44 punkty. Dalsze miejsca zajmują: 2. Lubin — 43, 3. Bolesławiec — 38, 4. Głogów — 32, 5. Złotoryja — 28, 6. Jawor — 16, 7. Wołów — 15 punktów. Do zakończenia rozgrywek pozostały jeszcze majowe zawody strzeleckie w Jaworze i lekkoatletyczne w Bolesławcu.

(sig)

TAKIEGO wyścigu kolarskiego „Szlakiem Grodów Piastowskich” jeszcze nie było. Osiem dotychczas rozegranych odbywało się w znośnych warunkach atmosferycznych. Tegoroczny, dziewiąty, był pod tym względem wyjątkowo pechowy. Zła aura wszystkim popsuła szczyty — zawodnikom i organizatorom. Zaczęło się od drugiego etapu rozegranego na trasie Lubin-Wałbrzych. Do walki wystartowali kolarze w Karczewiskach przy padającym deszczu. Przed Legnicą pierwszą dużą kraksą. Na śliskiej jezdni nie trudno było o wypadek. Kolarze (wystartowało 118 zawodników) jechali zwarłą grupą. Wystarczył tylko błąd jednego z nich i prawie cała grupa znalazła się na asfalcie. Był to pierwszy, lecz nie ostatni wypadek na trasie.

Tragedia rozegrała się w Walimiu. Już przy podejździe na szczyt musiało się wycofać kilkunastu zawodników. Przenikliwe zimno i duża warstwa śniegu utrudniały do maksimum jazdę. W tych fatalnych warunkach do mety na stadionie wałbrzyskiego Górnika dojechało tylko 50 kolarzy. Między pierwszym i pięćdziesiątym różnica czasowa wyniosła aż godzinę i dziesięć minut. Wycofujący się z wyścigu kolarze nie mogli pomieścić się w autokarze. Spora grupa została u gospodarzy w Walimiu. Przywieziono ich do Wałbrzycha późnym wieczorem. Jeden z nich dotarł na miejsce dopiero następnego dnia rano.

Po morderczym etapie długo trwały narady organizatorów, trenerów i sędziów. W rezultacie musiano skrócić trasę trzeciego etapu Wałbrzych—Głogów i wyznaczyć start w Paszowicach pod Jaworem. Zdecydowano się także na zakończenie całego wyścigu w Głogowie już w sobotę 27 kwietnia. Niedzielne kryterium uliczne rozegrano po-

za konkursem dopuszczając do startu wycofanych na drugim etapie zawodników. Nie chciano po prostu psuć szczytów głogowskim organizatorom.

W heroicznej walce z aurą wytrzymało zaledwie 45 kolarzy. Z wyjątkowo brzydką pogodą poradzili sobie tylko najlepsi. Cały wyścig rozegrał się na drugim etapie. Zwyciężył w nim doskonale usposobiony i uodporniony na przenikliwe zimno podopieczny Zenona Czechowskiego, Wiesław Kornacki z poznańskiego Lecha. Na drugiej pozycji uplasował się Tadeusz Wuczkowski z Dolmelu Wrocław. Nie zajął on czołowej pozycji jedynie z powodu złapania gumy na zjeździe z Walimia. Wygrał górską premię, a na następnej (przed Wałbrzychem) był drugi i został najlepszym „góralem” wyścigu, zdobywając puchar „Konkretów”.

Tadeusz Wuczkowski nie jest nową postacią w polskim kolarstwie. Treningi rozpoczął przed dziewięcioma laty w LZS Oleśnica, a jego pierwszym trenerem był Stanisław Hynek. Po kilku latach przeniósł się do LZS Dolny Śląsk i pod opiekę zasłużonego trenera Stefana Wiązowskiego. Od trzech lat jeździ we wrocławskim Dolmelu razem z Ryszardem Szurkowskim. Jego obecnym trenerem jest Mieczysław Żelaznowski.

Dalsze miejsca w tegorocznym, nietypowym, wyścigu zajęli: 3. Tadeusz Ochot (Gwardia Katowice), 4. Longin Nadolny (Polonia Piła), 5. Tadeusz Steinke (Legia Warszawa), 6. Jan Majchrowski (LZS Wieluń), 7. Jan Karaś (LKS Elk), 8. Piotr Zwaka (Piast Gliwice), 9. Jerzy Konopiński (Lech Poznań), 10. Jan Trybała (Piast Nowa Ruda). Najaktywniejszym kolarzem został Piotr Zwaka, wyprzedzając Floriana Andrzejewskiego z LKS Wielkopolska i Tadeusza Ochota. W klasyfikacji województw (pu-

WALKA Z AURĄ

ZYGMUNT ŁUSZCZ

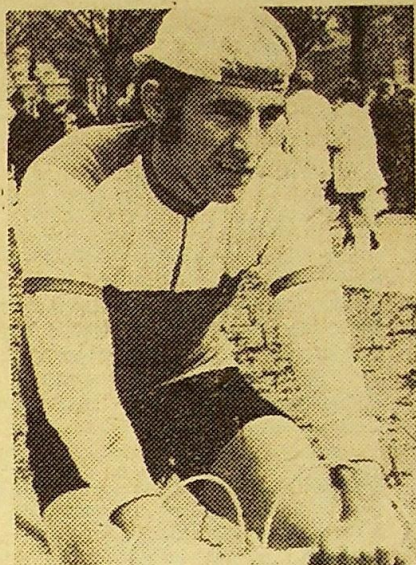
char Wojewódzkiej Federacji Sportu we Wrocławiu) zwyciężył Poznań, przed Katowicami, Wrocławiem, Warszawą, Łodzią i Szczecinem.

Końcowym akordem imprezy było niedzielne kryterium uliczne w Głogowie. Trasa wyjątkowo trudna. Wystartowało 90 kolarzy, a wyścig ukończyło tylko 39. Najlepszym okazał się Jan Baćkowski z Korony Kielce, który wyprzedził Mariana Witkowskiego (Kolejarz Częstochowa), Tadeusza Kmiecica (Romet Bydgoszcz), Jerzego Konopińskiego (Lech Poznań), Franciszka Tomalę (Moto Jelcz Oława) i Longina Nadolnego z Polonii Piła.

Fatalne warunki atmosferyczne wymagały specjalnego wysiłku organizatorów. Poza drobnymi mankamentami dobrze wywiązali się ze swoich zadań. Duża w tym zasługa działaczy z Głogowa, Lubina i Jawora. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli: Ludwik Tokarczuk, Henryk Krugliński, Henryk Chojecki i Bogusław Rubisz z Lubina, Janusz Pankowski, Kazimierz Piotrowski, Julian Hodaniewicz, Benedykt Grdusik i Leon Gładys z Wałbrzycha oraz Juliusz Fusiński i Zbigniew Kowalczyk z Głogowa.

Za rok dziesiąty, jubileuszowy, wyścig „Szlakiem Grodów Piastowskich”. Mamy nadzieję, że odbywać się będzie w diametralnie odmiennych warunkach atmosferycznych

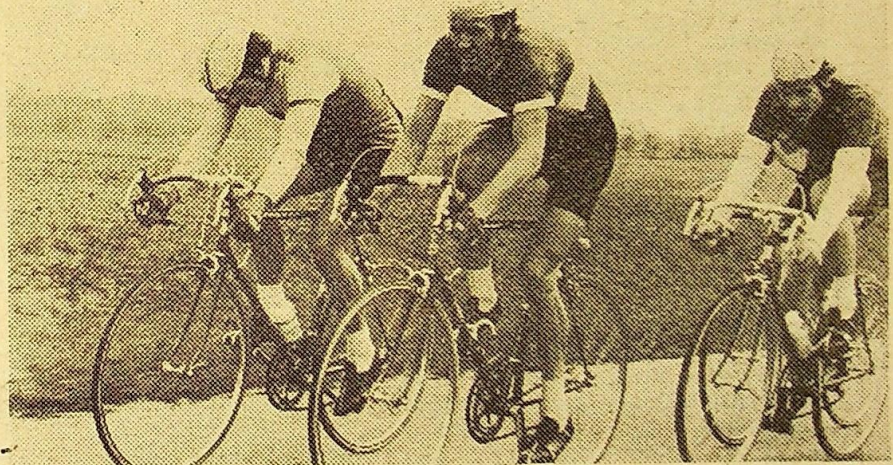
i znacznie lepszej osadzie. Podczas tegorocznej imprezy zewsząd padały wnioski o przesunięcie terminu wyścigu co najmniej o dwa tygodnie. Sądzymy, że sprawę rozważy Polski Związek Kolarski oraz Sekcja Kolarstwa Wojewódzkiej Federacji Sportu we Wrocławiu. Nie można dopuścić do powtórzenia się tegorocznej sytuacji, w której niekorzystna aura całkowicie wypaczyła sportowy charakter imprezy.



Zwycięzca kryterium ulicznego w Głogowie, Jan Baćkowski z Korony Kielce.



Oto zwycięzcy (od lewej): Tadeusz Ochot (III miejsce), Wiesław Kornacki (I miejsce), Tadeusz Wuczkowski (II miejsce i puchar „Konkretów” dla najlepszego „górala”).



Przed Walimiami pogoda była jeszcze znośna... Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

POWYŚCIGOWE REFLEKSJE

OD KILKU lat wyścig „Szlakiem Grodów Piastowskich” zahacza o Głogów. Jest to fakt, z którego zielonogórskie władze sportowe powinny wyciągnąć właściwe wnioski. Wyścig jest bowiem imprezą o charakterze ogólnopolskim. Jest zatem okazją do spopularyzowania bogatej historii, a także współczesnych osiągnięć jednego z najważniejszych miast Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Niestety, tak istotne elementy polityczne nie mogą jakoś znaleźć właściwego zrozumienia wśród zielonogórskich władz sportowych. Odnosi się momentami wrażenie, iż lubuski sport kończy się na żużlu i „jedenastce” piłkarskiej Zastalu.

Sprawą oczywistą jest, że skoro Głogów podjął się roli współorganizatora wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich”, to niejako automatycznie odpowiedzialność za tę imprezę stała się również sprawą władz sportowych Ziemi Lubuskiej. Władze te zobowiązały się istotnie początkowo do finansowego wsparcia imprezy, w

granicach określonej kwoty. Później zmniejszyły jednak finansowy udział, aby ostatecznie ograniczyć się do... organizacyjnej pomocy. Nie mogą sobie wyobrazić na czym ta pomoc miałaby polegać...

Ale pal licho, od biedy można pogodzić się z tym, że zielonogórskich działaczy nie stać na minimalne koszty. Wątpliwe jednak, aby Wojewódzka Federacja Sportu w Zielonej Górze była aż tak biedna, że nie potrafiła zdobyć się na puchar, nagrodę, czy też dyplom. I gdyby nie Zarząd Wojewódzki ZMS w Zielonej Górze, fundator jednej z głównych nagród w wyścigu, lubuscy działacze przepadliby z kretesem w oczach opinii publicznej. Wyścig obsługiwali bowiem dziennikarze z prasy centralnej, relacje zamieszczały czołowe dzienniki i czasopisma. Opinia organizatorów i komisji sędziowskiej nie różni się od stanowiska jakie wyżej zaprezentowałem.

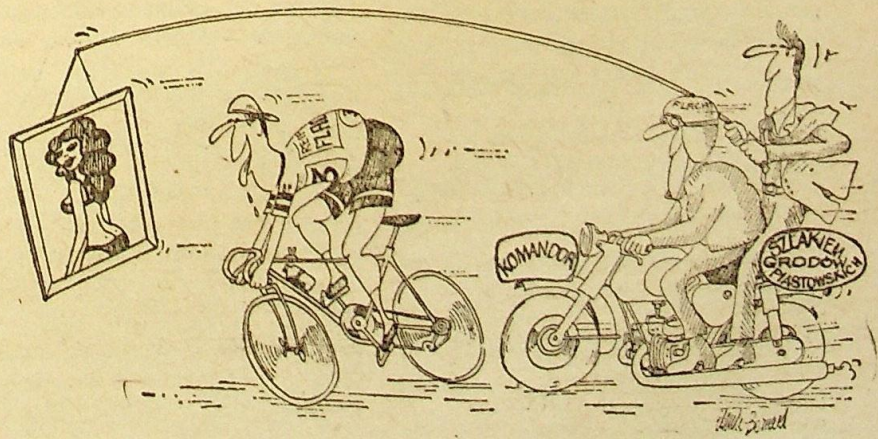
W wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich” startowały kluby wszystkich federacji sportowych. Zielona

Góra otrzymała limit sześciu miejsc. Limit nie został wykorzystany. Startowało tylko czterech zawodników lubuskich — po dwóch z „Chrobrego” Głogów i ŁKS Strzelce Krajeńskie. Czyżby tylu tylko zawodników zielonogórskich reprezentowało poziom stosowny do tej imprezy?

Wyścig „Szlakiem Grodów Piastowskich” znalazł uznanie fachowców kolarstwa. Został on również

właściwie potraktowany przez władze Głogowa, choć nie bez drobnych mankamentów natury organizacyjnej. Dziwne zatem, że tak poważna impreza kolarska nie znajduje należytej jej rangi w Wojewódzkiej Federacji Sportu w Zielonej Górze. Czyżby przyczyną tej animozji była granica województw?

(IG)



wszystko o miedzi

ZSRR

W pracującym w oparciu o rudy Kaukazu kombinacie miedziowo-molibdenowym w Kadżari w Armeńskiej SRR uzyskano rekordowe, jak na ten gatunek rudy, wyniki: 75,3 proc. czystej miedzi oraz 81,5 proc. molibdenu. Osiągnięto je po ośmiu (od roku 1966) latach badań teoretycznych i doświadczeń. Przed ich rozpoczęciem uzyskiwano z rudy jedynie 24 proc. czystej miedzi. Takie wyniki są rekordem ogólnoradzieckim. Unikalne też są metody, którymi te wyniki osiągnięto. Najogólniej rzecz biorąc nowa technologia polega na:

— zwielokrotnieniu przemiatu rudy miedziowo-molibdenowej do tego stopnia, aby minimum dwie trzecie jej składało się z ziarenek nie przekraczających średnicy 80 mikronów;

— wzbogaceniu rudy w procesie flotacji i dopelnieniu jej tzw. czarnym koncentratem.

Udało się też zwiększyć intensywność flotacji.

Kulminacyjnym momentem procesu wzbogacania jest uzyskiwanie czystej miedzi. O ile poprzednio uzyskiwano ją w postaci sopli przy flotacji molibdenowej, to obecnie jest to całkiem odrębny proces.

Oprócz metalurgów z kombinatu w Kadżari istotny udział w tym sukcesie mają uczeni z Armeńskiego Instytutu Naukowo-Badawczego Metalurgii Kolorowej, a zwłaszcza Władimir Łucenko i Akop Raganian.

(KOMMUNIST-Erewań, 16.III.74)

CZY CIPEC PODWYŻSZY CENĘ MIEDZI?

Jak już informowaliśmy użytkownicy miedzi w Wielkiej Brytanii przejawili wielkie zaniepokojenie z powodu doniesień z Chile o ewentualnym zawieszeniu dostaw tego surowca dla rynku brytyjskiego.

Nastroj niepewności wśród brytyjskich użytkowników i kupców miedziowych spotęgowało oświadczenie chilijskiego ministra Yovane, że kraj jego zamierza zaproponować na majowym posiedzeniu Międzyrządowego Komitetu Krajów Eksportujących Miedź (CIPEC) aby główni światowi eksporterzy miedzi ustalili jej cenę. Dodał on, iż celem tego posunięcia będzie pójsie śladami krajów produkujących ropę naftową. Minister Yovane przyznał, iż nie porozumiewał się jeszcze w tej sprawie z pozostałymi krajami członkowskimi CIPEC (Zambia, Peru i Zairem), lecz dodał, iż będzie nalegać, aby przyjęto formułę zezwalającą na podniesienie minimalnej ceny miedzi.

Jednak wobec politycznej wrogości pomiędzy Zambią i Chile nie wydaje się prawdopodobne, aby propozycja chilijska spotkała się z pozytywnym oddźwiękiem tego kraju.

Ponadto CIPEC nie ma możliwości kontrolowania cen miedzi nierafinowanej i odpadowej, sprzedawanej przez kraje nie należące do tej organizacji.

(THE FINANCIAL TIMES, 3 IV 1974r.)

AMERYKANIE ODKRYLI NOWĄ MIEDŹ W AFRYCE POŁUDNIOWEJ

Amerykańskie konsorcjum PHELPS DODGE odkryło dwa wielkie, szacowane na 15,5 mln ton złoża rudy miedziowo-olowiowo-cynkowo-srebrnej w Afryce Południowej. Znajdują się one w Breken Hill w pobliżu Pofodder na północy przylądka Pwaz w Black Mountain. Znaczna ich część może być eksploatowana metodą odkryw-

kową co znacznie obniży koszty wydobycia. Przeciętna zawartość miedzi w rudzie wynosi 0,4 procentu.

Przewiduje się, iż prace eksploatacyjne w Broken Hill rozpoczną się pod koniec 1977 roku. Konsorcjum PHELPS DODGE poszukuje partnerów skłonnych ponieść część kosztów związanych z uruchomieniem kopalni.

(THE FINANCIAL TIMES, 23 II 74 r.)

PALABORA ZMNIEJSZA WYDOBYCIE

Kierownictwo kopalni miedzi PALABORA w Afryce Południowej, należącej do konsorcjum RIO-TINTO-ZINC spodziewa się, iż tegoroczna produkcja wyniesie co najmniej 90 tys. ton, podczas gdy w ubiegłym roku wyniosła 95 918 ton. Wobec tego, że nie można przewidzieć jak będą się kształtować ceny miedzi, nie można określić jeszcze tegorocznych zysków kopalni.

W ubiegłym roku rozpoczęto badania mające wykazać techniczną opłacalność dalszego rozwijania eksploatacji systemem odkrywkowym i zastosowania urządzeń usprawniających tę eksploatację. Badania obejmują również opłacalność ewentualnego przejścia na głębinowy system wydobycia.

(THE FINANCIAL TIMES, 29.III.74 r.)

PRODUCENCI AUSTRALIJCY PRZEWYCIĘŻYLI SKUTKI POWODZI

W kompleksie kopalnianym miedzi PEKO-WALLSEND w Tennant Creek w północnej części Australii przywrócono normalny tok produkcji, który uległ zakłóceniu w wyniku następstw powodzi, jakie na początku tego roku nawiedziły północną Australię. Obecnie piec hutniczy osiągnął już normalną temperaturę produkcyjną i chociaż zapasy paliwa są niewielkie, okresowo napływają jego dostawy z Maount Isa (Ziemia Królowej) i z Alice Springs w północnej części Australii. Dostawy miedzi oraz złota i bizmutu do Portu Augusta w południowej Australii przebiegają normalnie. W czasie 36 tygodni produkcja miedzi w PEKO-WALLSEND wyniosła 16484 ton (w tym samym okresie poprzedniego roku kopalniane go — 9062 ton).

(THE FINANCIAL TIMES, 27 III 74 r.)

MIEDŹ ZAMIAST ZŁOTA

Przy montowaniu układów scalonych w mikroelektronice zachodzi konieczność jednoczesnego napyłania przewodników kilkoma materiałami. Do napyłania złota, aluminium, miedzi, niklu, chromu i innych metali niezbędne jest używanie kilku parowników, co uniemożliwia stosowanie jednolitej technologii.

W Instytucie Metalurgii im. A. A. Bajkowa AN ZSRR otrzymano nowy stop miedziowy „Br NMCT5-2-0,1”. Charakteryzuje się on wysokim przewodnictwem, dobrą adhezją do polikrystalicznej podstawy, może być spawany, jest termostabilny oraz posiada inne niezbędne właściwości, umożliwiające zastąpienie tym stopem złota i innych deficytowych materiałów stosowanych przy napyłaniu układów mikroelektronicznych. Podstawową zaletą tego stopu jest to, że można stosować go jako jedyny materiał przy napyłaniu układów o wysokim przewodnictwie. To stwarza możliwość ujednolicenia technologii napyłania.

(SOCJALISTYCZESKAJA INDUSTRIA, 29 I 74 r.)

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA DLA PRACUJĄCYCH

DOLNOŚLĄSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 62,
tel. 420-46.

ogłasza przyjęcia

UCZNIÓW DO KLAS I NA ROK SZKOLNY 1974/75

BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

w zawodach:

- MURARZ — TYNKARZ — okres nauki 2 lata,
- CIEŚLA BUDOWLANY — okres nauki 2 lata,
- ŚLUSARZ SPAWACZ — okres nauki 3 lata.

Wynagrodzenie:

- w klasie I 420 do 520 zł miesięcznie
- II 500 lub 600 zł miesięcznie
- III 750 zł miesięcznie

Praktyczna nauka zawodu odbywa się 3 razy w tygodniu na budowach Legnicko-Głogowskiego Zagłębia Miedziowego.

Po ukończeniu szkoły absolwenci mają zapewnioną pracę w Dolnośląskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, mieszkanie w Domu Stażysty, oraz mogą się uczyć dalej w 3-letnim Technikum Budowlanym dla Pracujących (w tym samym budynku).

Podanie należy składać w sekretariacie szkoły w godz. 8—15 wraz z załącznikami:

- życiorys
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- wyciąg z aktu urodzenia
- wyniki badań lekarskich z klasy ósmej
- 4 fotografie.

Uczniowie otrzymują bezpłatnie: ubranie wyjściowe i robocze oraz posiłki regeneracyjne. Szkoła dysponuje wolnymi miejscami w internacie, dla uczniów w zawodach: murarz i cieśla budowlany.

143-k

Wrocławskie Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych

Wrocław, ul. Swojczycka 38, tel. 830-55

zatrudni natychmiast następujących pracowników dla potrzeb budów — Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego i Jelczańskich Zakładów Samochodowych:

- MONTERÓW — urządzeń i instalacji ogrzewczych powietrznych, wod.-kan. i gaz., izolacji termicznych, rurociągów technologicznych oraz kotłów przemysłowych i energetycznych.
- SPAWACZY — gazowych i łukowych z uprawnieniami podstawowymi i specjalistycznymi,
- ŚLUSARZY i BLACHARZY,
- MECHANIKÓW — samochodowych i sprzętu budowlanego oraz OPERATORÓW — żurawi samochodowych, koparek i sprężarek.
- ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH — na pomocników monterów, ładowaczy, kopaczy i do przyuczenia w wybranym zawodzie,
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW SANITARNYCH — na stanowiska kierowników robót, majstrów i techników budów.
- EKONOMISTÓW — z wykształceniem wyższym i średnim do pionu finansowo-księgowego, zaopatrzenia i innych działów w zarządach robót.

Reflektujemy również na pracowników w w/w zawodach, którzy byli zatrudnieni na budowach eksportowych. Każdemu nowo zgłaszającemu się pracownikowi przedsiębiorstwo zabezpiecza zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub na kwaterach prywatnych oraz pozostałe uprawnienia wynikające z Uktadu Zbiorowego Pracy w Budownictwie i innych obowiązujących przepisów.

PRACA W AKORDZIE ZRYCZAŁTOWANYM, ZWYKŁYM LUB KOMPLEKSOWYM.

Wysokokwalifikowanym monterem, spawaczem, ślusarzem, blacharzem i innym pracownikiem po okresie dwuletniej nienagannej pracy przedsiębiorstwo gwarantuje przydział mieszkań na terenie Dolnego Śląska na ogólnie obowiązujących warunkach praktykowanych w spółdzielczości mieszkaniowej.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Osobowy WPIP Wrocław, ul. Swojczycka 38, telefon 830-55 oraz Zarząd Robót WPIP Zagłębia Legnicko-Głogowskiego, Rudna — Szyb Główny, telefon 513-42.

140-k

W LEGNICY, najłatwiej natknąć się na nich w okolicy dworca kolejowego późną, nocną porą. Zimą okupują ławki poczekalni, bufet. Błazi, brudni, w starych, zniszczonych ubraniach, budzą odrazę konsumentów. Z talerzy pozostawionych przez podróżnych niezauważalnie wyjadają resztki. Spora ich grupa wegetuje zimą na usypiskach śmieci za miastem. Wiosną, wraz z pierwszym ciepłem, przenoszą się do ogrodów działkowych. Tam łatwiej przetrwać do lata. Żyją z dnia na dzień. Nie czynią nic, by wrócić do normalnego życia.

Często dotyka ich „śmierć cywilna”: gubią dokumenty, zaświadczenia tożsamości. Znikają z kartotek w swoich rodzinnych miastach, „tracą” nazwiska. Między sobą nazywają się „kulawymi”, „ciemnymi”, „łysymi”; posługują się pseudonimami. Interesują się nimi organa ścigania, gdy zachodzi podejrzenie przestępstwa. Czasem, na zawsze pozostają bezimiennymi.

Czy jest ich tak wielu, aby robić z tego problem? Nie stanowią grupy stałej, są elementem przepływowym. W Legnicy przebywa ich kilkudziesięciu. Dostatek, aby o nich mówić. Rzadko się to jednak robi. Wstydźmy się tego problemu, unikamy go. To prawda, że społecznie nie jest nabrzmiały, ale ze względu na podstawy naszego ustroju, zasady humanitaryzmu, trzeba postulować zainteresowanie się tym marginesem. Jakże często ci ludzie „staczają” się na dno z przyczyn bezpośrednich przez siebie niezawinionych. Ciężko doświadczają ich życie. Nie zawsze są w stanie temu zapobiec. Brak zawodu, tragedie rodzinne, pobyt w więzieniu, brak mieszkania, to najczęstsze powody załamania nieprzystosowania do życia. Zdarza się, że sytuację komplikuje upośledzenie umysłowe. W wyjątkowych wypadkach zwracają się o pomoc. Zapomoga z wydziału zdrowia czy PKPS. nie rozwiązuje sprawy. W Legnicy, problem tych kilkudziesięciu ludzi był przedmiotem rozważań komisji bezpieczeństwa publicznego Rady Narodowej. Podnoszony przez prokuraturę, nie liczących działaczy społecznych, nie znalazł dotąd rozwiązania. I chyba nie znajdzie, dopóki zainteresowanie wykazywać będą tylko organa ścigania. Dotychczasowe metody działania nie likwidują bowiem źródła problemu. Powstaje błędne koło: aby „włóczędzy” mogli, wracając do normalnego życia, zameldować się, muszą posiadać mieszkanie. Żeby podjąć stałą pracę, też muszą gdzieś zamieszkać. A tego właśnie im brak. Dalej więc włóczą się, kradną. Wchodzą w konflikt z prawem. Ich szeregi powiększają ci, którzy po opuszczeniu więzień, nie znajdują swojego miejsca w społeczeństwie.

Szczęście, gdy podejmując pracę, mogą przeczekać trudne początki w hotelu robotniczym. Dla innych szansą może być tylko jedna: tymczasowe locum, punkt zaczepienia się w życiu. Zdajemy sobie sprawę z trudności mieszkaniowych w Legnicy i innych miastach. Ale przemilczany problem całkowicie bezdomnych i skłóconych z prawem też musi znaleźć rozwiązanie.

Wśród kilkudziesięciu osób wiodących włóczęgowski tryb życia spora grupa nie przekroczyła dwudziestu kilku lat. Są młodzi, więc często nawiązują kontakty z młodymi, nie zdemoralizowanymi mieszkańcami Legnicy. Zwłaszcza tymi między 15-tym a 18-tym rokiem życia. To jeden z powodów, dla których poświęcamy

Spotkać ich nie jest wcale łatwo. Szczególnie tym, dla których nie są, lub nie chcą stać się kłopotliwym problemem. Pojawiają się w porze, kiedy przeciętni mieszkańcy miast nie wychylają już nosa poza drzwi swoich domów. Pojawiają się w miejscach rzadko odwiedzanych, bądź też tam, gdzie pozostać mogą anonimowi. W tłumie przechodniów. Sprzyjają im znaczne skupiska ludzkie. A że takim jest Legnica, pojawili się i tutaj. Kim są i skąd przychodzą?



„Zmian wymagają metody działania, bo jak dotąd walczyliśmy ze skutkami sytuacji społecznie szkodliwych, a nie z ich źródłami”.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

im tyle miejsca. Nie wszystkim nastolatkom po ukończeniu szkoły udaje się trafić do „zawodówki”. Nawet, jeśli są miejsca i oni mają na to ochotę, sytuacja rodzinna lub potrzeba zarobienia na chleb, zmusza ich do szukania pracy. Niestety, niewiele jest w Legnicy zakładów, które z otwartymi rękoma przyjmują do nauki zawodu przed ukończeniem 18 lat. Tych ponad stu dwudziestu młodych ludzi ciąży więc miasto, społeczeństwu, organom ścigania. Bez zajęcia, wędrują po ulicach. Zaczynają od małych kradzieży, potem następują włamania, rozboje. Stają się poważnym czynnikiem kryminalnym. I chociaż, według statystyk, liczba przestępstw popełnianych przez nieletnich wyraźnie zmalała w Legnicy, to i tak w I kwartale 1974 roku wykryto ich aż 42. Prokuratura i sąd dla nieletnich stają w sytuacji bez wyjścia. Jeśli nieletni zostaje skierowany do zakładu wychowawczego, niemało czasu pochłania znalezienie dlań miejsca. A gdy się już tam dostanie, znajduje niekiedy mo-

żliwości do popełniania następnych przestępstw. Warunki w jakich pracują zakłady wychowawcze pozostawiają wiele do życzenia. Skąpe środki finansowe, niedobór kadry pedagogów nie sprzyjają procesowi społecznej reedukacji. Praca w zakładach wymaga poświęceń, wyrzeczeń – niewielu decyduje się na jej podjęcie. Dzieje się więc tak, że czasem pobyt w ośrodku wychowawczym demoralizuje nieletniego.

Nie lepiej jest w Legnicy, gdzie wysiłki opiekunów idą często na marne, gdzie wieczorem wśród podopiecznych obowiązuje prawo pięści. Padające tu i ówdzie propozycje jednolitego umundurowania wychowanków, w celu ich wyróżnienia w społeczeństwie, natrafiają na ataki pedagogów i naukowców. „Do fabryk trzeba ich posłać, do normalnych ludzi, aby niczym się nie wyróżniając, uczyli się pracy, szacunku dla niej”. Postulat cenny. A co tam mogą spotkać? Zbyt często jeszcze brak zainteresowania.

CZARNA TRZYNASTKA

Problem młodzieży, nazywanej przez niektórych „trudną”, jest nadal w Legnicy otwarty. Takich, co to ani się nie uczą, ani nie pracują, więcej tutaj, niż notują oficjalne rejestry. Jeszcze więcej takich, którzy skończywszy edukację na ośmiu klasach, pracują, ale nie myślą już o zdobyciu zawodowego wykształcenia. Spora również grupa tych, którzy jeszcze nie zdemoralizowani, wymagają niezwłocznej izolacji od rodzin, środowiska. Próbowano w Legnicy coś dla tej młodzieży zrobić. Usiłowano rozmawiać, namawiać do kontynuowania nauki, przyuczenia do zawodu. Nie udało się.

Sporo robi Wydział Oświaty Urzędu Powiatowego, prowadząc szkoły podstawowe dla pracujących, studium podstawowo-zawodowe, organizując internaty w Golancie i Jakuszowie dla młodzieży odizolowanej od rodzin rozbitych, zdemoralizowanych. Utrzymując stały kontakt z sądem dla nieletnich i TPD. Niestety, sami przyznają, że do najbardziej zagrożonej młodzieży dojechać nie znaleźli. Pomijając kontakt z organami ścigania w razie popełnienia przestępstwa, innej opiece młodzież ta praktycznie nie podlega. Sytuacja staje się tym bardziej paradoksalna, że nikt się do wypełnienia tego obowiązku nie poczuwa. W Legnicy istnieje wiele instytucji i organizacji powołanych do zajmowania się sprawami wychowania młodzieży. Jednak na dobrą sprawę nie wiadomo do kogo się wpiąć zwrócić. Do Wydziału Oświaty, Hufca ZHP, federacji związków młodzieży, klubów, domów kultury, TPD? Każda z tych instytucji posiada swój program wychowania młodzieży i realizuje go na własną rękę. Aż się prosi, aby rozsądnie zespolić te wysiłki. Nikt tej pracy nie koordynuje, nie sprowadza na ziemię czasem niedorzecznych pomysłów. Nikt nad całą działalnością wychowawczą nie panuje. Rozbite, rozdrobnione poczynania wielu instytucji przynoszą niewiele pożytku. Warto zastanowić się nad tym poważnie, ustalić wreszcie wspólny front działania. Ścisła współpraca wydziałów oświaty i zatrudnienia, MO i prokuratury staje się niezbędną.

Zmian wymagają metody działania, bo jak dotąd walczyliśmy ze skutkami sytuacji społecznie szkodliwych, a nie z ich źródłami. Może należałoby pomyśleć nad udoskonaleniem sposobu wychowania przez ochotnicze hufce pracy, w których nie zawsze dzieje się dobrze. Warta zastanowienia jest propozycja powołania sprawnej działającej organizacji, choćby na wzór dawnej „Służby Polsce”. Otóż ta, co byśmy o niej nie mówili, w okresie powojennym wychowała tysiące młodych ludzi, stała się kuźnią fachowych kadr. Obecnie mogłaby umożliwić młodzieży zdobycie zawodu, wykształcenia, lepiej niż czynią to „OHP”. Jej model niewątpliwie wymagałby udoskonalenia, unowocześnienia. Czy zdałaby egzamin? To problem do rozpatrzenia, wypróbowania. Może na razie na mniejszą skalę, w ramach kilku powiatów, warto się o taki eksperyment pokusić?

Czy wskazana wyżej propozycja jest słuszna, to sprawa do dyskusji, podobnie jak problem włóczęgostwa „trudnej” młodzieży. Jeśli ją spowoduje, to dobrze. Będziemy usatysfakcjonowani, jeśli sprawa nie umknie uwadze tych, którzy winni jej swoje zainteresowanie.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

ALLISON RYDER siedziała w swoim wygodnym fotelu i odpowiadała na pytania zadawane jej przez inspektora Barkleya. Była to dystygowana dama w wieku siedemdziesięciu pięciu lat. Podczas rozmowy, bezwiednie kładła rękę na poduszce obok, na której zawsze zwykł wylegiwać się Puszek. Stary, biały kocur był najmilszym stworzeniem w jej samotnym życiu. Oczywiście zajmował w jej uczuciach miejsce tuż obok Dodie. Dodie, którą przed chwilą wyniesiono z sąsiedniego domu na noszach i przetransportowano do prosektorium.

Inspektor sięgnął po jedno z wielu zdjęć stojących na secesyjnym stoliku. Wszystkie fotografie ukazywały tę samą młodą i niezwykle piękną kobietę.

— Pani Patrick musiała być bardzo młoda, kiedy robiono te zdjęcia? — Miała wtedy 19. To było przed czterema laty.

— Czy pani znała zmarłą dobrze? Pytam dlatego, gdyż dopiero od niedawna pracuję w tym rejonie.

Allison znowu odruchowo chciała pogłaskać kota. Gdzież on się podziewa? Zazwyczaj nie odstępował jej na krok, siedząc tu właśnie, na tej poduszce. Acha, zaraz, co ten pan z policji chciał? Czy znałam Dodie dobrze?

— Poznałam ją pewnego dnia, kiedy zapukała do moich drzwi. Siedziała na drewnianym koniku. Była wtedy dwuletnią dziewczynką. Od tego czasu zaprzyjaźniliśmy się bardzo.

— Mieszkała gdzieś w pobliżu?

— Tak, a kiedy wyszła za Franka Patricka sprowadzili się do sąsiedniego domu...

Inspektor Barkley nachylił się nieco i ciszył głos.

— Panno Ryder, proszę mi opowiedzieć coś o Dodie Patrick. Kim była, to znaczy jakie miała usposobienie, co pani o niej sądzi?

Stara kobieta wyjęła inspektorowi z rąk zdjęcie, przyjrzała mu się chwilę i odpowiedziała: Była taka jak na tym zdjęciu. Zawsze wesoła, bardziej skora do śmiechu niż do płaczu. Sympatyczna dla wszystkich ludzi, skłonna im pomagać. Po prostu dobry człowiek. Była dla mnie jak córka.

Gdzie ten Puszek się podziewa? Talerzyk z mlekiem nietknięty, a przecież musiał wyjść wcześniej rano. To doprawdy niepokojące, że dotąd nie wraca. A może mu się coś stało? Ostatnio i tutaj, w tej spokojnej dzielnicy, pojawiło się coraz więcej samochodów.

— Dodie chętnie śpiewała, była dobrą tenisistką, uprawiała golf, jazdę konną, pływanie...

Ucieszyła się, kiedy Dodie poznała Franka. Był wysoki, szczupły, ciemnowłosy. Robił dobre wrażenie. Śmiał się często, może trochę zbyt głośno. Wówczas nie wiedziała jeszcze, że Frank był jedną z tych ludzkich kreatur, które lubią żyć na cudzy koszt, którym zadawanie innym bólu sprawia przyjemność. Najpierw ujarzmił ludzi tym swoim wyszukaniem ujmującym sposobem bycia, a kiedy już był pewny, że osiągnął swój cel, znęcał się moralnie nad swoimi ofiarami. Jeśli pozostawiono

mu wolny wybór, między delikatnością a okrucieństwem, między uczciwością a nieuczciwością można było być pewnym jakiego wyboru dokona Frank Patrick.

Inspektor z wyraźnym zażenowaniem spoglądał na kwiecisty dywan leżący u jego stóp. Chrząknął dwa razy jak gdyby przygotowując się do następnego tematu.

— Panno Ryder, czekamy wprawdzie na rezultat sekcji zwłok, ale jesteśmy już prawie pewni: pani Patrick zażyła zbyt dużo tabletek nasennych... No więc właśnie, jakby to powiedzieć, chciałbym sobie wyrobić obraz jej męża. Ich dom stoi w bezpośrednim sąsiedztwie pani. Odległość pięciu, sześciu metrów nie jest zbyt duża. Zauważyłem, że okno ich sypialni było nieco odchylone. W nocy słyszy się szczególnie dobrze. Słowem, czy słyszała pani o czym mówiono u Patricków ubiegłej nocy?

Ubiegłej nocy słyszała przede wszystkim zawołanie Puszka. Siedział na płocie i wyciągał szyję w kierunku księżycy. Było to jego ulubione, nocne zajęcie. Kiedyś Frank poskarżył się nawet na te nocne koncerty. O co chodziło inspektorowi? Acha, czy słyszałam jakąś rozmowę?

— Moja sypialnia mieści się po przeciwnej stronie. Nie mogę zatem słyszeć co się dzieje nocą u sąsiadów.

STARA kobieta była z gruntu uczciwa i prawdomówna. Sądziła więc, że przy tym kłamstwie powinny się odezwać pioruny. Tak, to prawda jej sypialnia była po przeciwnej stronie domu, ale ubiegłej nocy nie mogła zasnąć. Około trzeciej nad ranem wyszła więc do ogrodu, na spacer. Było ciepło i z przyjemnością przysłuchiwała się księżycowej sonacie Puszka. Przechodziła też ścieżką między domkami, tuż pod oknem, za którym była Dodie.

Barkley kiwnął potakująco głową.

— O ile mogłem się zorientować, pani Patrick była od dwóch lat całkowicie sparaliżowana. Czy zechciałaby pani powiedzieć jak to się stało?

— Nie wiem czy mogę coś dodać do tego co pan już wie. No więc pewnej nocy Dodie wyjechała samochodem i miała wypadek. Od tego czasu była sparaliżowana.

Allison przypominała sobie tamtą noc bardzo dokładnie. Było to w środku lata. Poszła właśnie do kuchni, aby z lodówki wyjąć kilka kostek lodu. Wtedy to usłyszała podniesiony głos Dodie: — Ta kobieta oczekuje twojego dziecka, a ja mam to przyjąć tak najzupełniej spokojnie! Jak mogłeś mnie zdradzić z taką kobietą! Frank odpowiedział najpierw cynicznym śmiechem, później jednak zdołał się na dłuższe wyjaśnienie. Zrobił to chyba tylko dlatego, że zabrzmiąło ono w jego ustach wyjątkowo okrutnie: — Czy naprawdę jesteś taka naiwna? Powiem więcej, głupia? Czy sądzisz, że taka kura domowa jak ty może wystarczyć takiemu mężczyźnie jak ja?! Susie nie była pierwszą i możesz być pewna, że nie będzie ostatnią! Powinnaś raz na zawsze się z tym pogodzić. Owszem, przyznaję, twoja rodzina bardzo mi pomogła. Dzięki niej właściwie stałem się tym kim jestem dzisiaj. Ale nie wyobrażasz sobie chyba, że z powodu tych głupich kilkuset tysięcy dolarów pozwolę się zakuć w dyby?

Stara kobieta jeszcze dzisiaj, dwa lata po tej scenie, przeżywała rozpacz kochanej Dodie. Widziała ją tak, w zdenerwowaniu, wsiadła do auta i odjechała. Widziała jak po jakimś czasie, przy furtce Patricków zatrzymał się policjant na motocyklu. On

właśnie przyniósł tę tragiczną wiadomość...

Gdzie się podział Puszek? Myśl ta nie opuszczała panny Allison Ryder. Intrygowała ją coraz bardziej. Z trudem tylko mogła skupić się na odpowiedziach udzielanych inspektorowi...

Tylko Dodie wiedziała, czy wówczas, tej nocy, był to wypadek kiedyś wędzie najechała na drzewo. Miała dwadzieścia jeden lat i była po tym wypadku całkowicie sparaliżowana.

Policjant chrząknął, jak gdyby chciał przypomnieć o swojej obecności.

— Widzi pani, rozpatrujemy trzy możliwości, by odpowiedzieć sobie na pytanie w jaki sposób pani Patrick mogła zażyć śmiertelną dawkę pigułek nasennych? Przechowywano je w łazience. Sama nie mogła po nie sięgnąć. Jej mąż dawał jej od czasu do czasu pigułkę. Może chowała je, aż zbierała odpowiednią ilość? Istnieje także taka ewentualność, że pan Patrick, powiedzmy postąpił nieostrożnie i dał jej zbyt dużą dawkę. Nie możemy także wykluczyć trzeciej możliwości. Może po prostu chodzi o zbrodnię? Młody, zdrowy człowiek i sparaliżowana kobieta... Nie byłoby to pierwsze morderstwo na tym tie.

— Inspektorze Barkley, tym razem panna Allison zareplikowała natychmiast, Dodie, mimo tragicznego wypadku, pozostała człowiekiem pełnym optymizmu. Jestem przekonana, że myśl o samobójstwie nigdy nie zaświtała w jej głowie. Co o tym mówi Frank?

— Pan Patrick twierdzi, że jego żona bardzo cierpiała. Prosiła go kilkakrotnie aby jej dał odpowiednią dawkę pigułek, by mogła raz na zaw-

mruczał przyniósł... Puszek. Gdzie on się podział?

— Dodie była bardzo religijna. Na swoje ostatnie urodziny zaprosiła tużin przyjaciół. Oczywiście byłam tam także. Dyskutowaliśmy o biednym człowieku, który wybawił z męki swoją nieuleczalnie chorą żonę. Poszedł za to do więzienia. Pamiętam, Dodie powiedziała wówczas: „Tylko opatrność ma prawo skracać ludzkie życie. Być może gdybym bardzo cierpiała zmieniłabym zdanie. Moja dolegliwość wytycza jedynie z faktu, że jestem przykuta do krzesła. Bóle odczuwałam tuż po wypadku...”

No proszę jakie to proste. Drugie kłamstwo wyszło tak samo gładko jak pierwsze. Stara kobieta przypominała sobie bowiem tak samo dokładnie ostatnią noc. Noc, w której zginęła Dodie. Słyszała jej błagania, aby Frank dał jej więcej tabletek. Słyszała, jak Frank uległ wreszcie tym prośbom...

— Czy są świadkowie, którzy potwierdzą, zdanie pani Patrick wypowiedziane podczas tych urodzin?

Głos inspektora stał się teraz czujny.

— Ależ tak, oczywiście. Tylko czy ja teraz sobie przypomnę ich nazwiska. Jestem przecież bardzo starą kobietą...

DOKŁADNIE sobie przypominała, kto był wówczas na urodzinach Dodie. Sama w jej imieniu wypisywała zaproszenia. Nie chciała jednak posu-

nać się aż tak daleko... Nie chciała być odpowiedzialną za skazanie Franka za morderstwo. Najlepiej będzie, kiedy wyrok zabrzmi tak: Nie było to samobójstwo, nie było to morderstwo, była to nieostrożność. Moralne potępienie opinii publicznej i tak będzie się za Frankiem wlokło.

Ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych.

— Pójdę zobaczyć kto tam na dole. Proszę się nie fatygować, panno Ryder.

Barkley wrócił w towarzystwie policjanta w mundurze.

— Panie inspektorze, szef skończył śledztwo. Jest już także wynik sekcji zwłok. Miał pan rację, trzydzieści pigułek, a może i więcej. To była śmiertelna dawka. Skoro tylko pan tutaj skończy, może zechce pan udać się na komendę. Zaczekam na pana w samochodzie.

Mężczyzna w mundurze podszedł do drzwi, zatrzymał się nagle i dodał: Acha, jeszcze jedno, sprawa tego dużego, białego kocura, na którego narzekało kilku ludzi, też się wyjaśniła. Znaleźliśmy go w kubie na śmieci, u Patricków. Ktoś skreślił mu kark...

Inspektor Barkley zwrócił się do Allison Ryder, która wstała z fotela.

— Nie chciałbym panią dłużej fatygować. Dziękuję bardzo za cierpliwość i okazaną pomoc. Muszę wracać na komendę, czeka na mnie jeszcze praca.

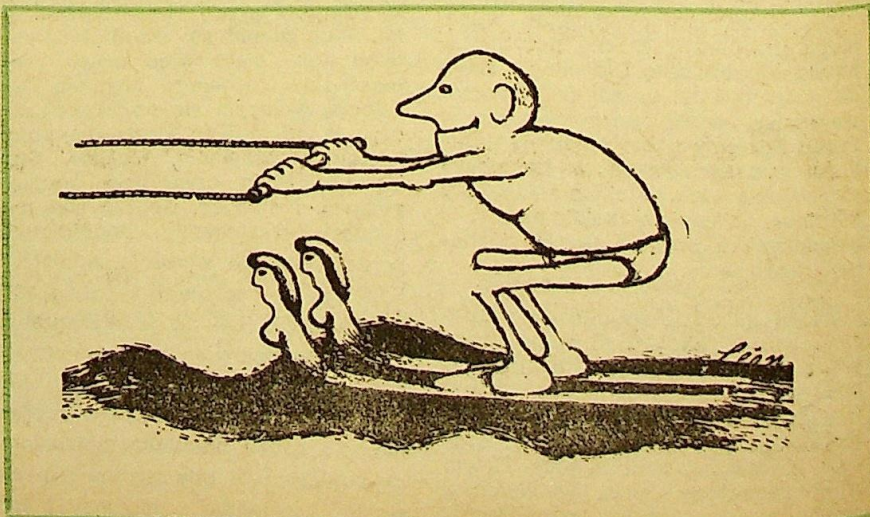
Stara kobieta zdjęła ostrożnie z oparcia fotela długi, biały koci włos. Zdecydowanym głosem odpowiedziała: Niech pan chwilę zaczeka, inspektorze. Przypomniałam sobie właśnie nazwiska tych pań, które były wówczas na urodzinach Dodie. Podytuję je panu. Jestem przekonana, że potwierdzą wypowiedź biednej Dodie. Ona z całym przekonaniem występowała wówczas przeciwko samobójstwu, jako rozwiązanie ludzkich cierpień. Zresztą nie cierpiała...

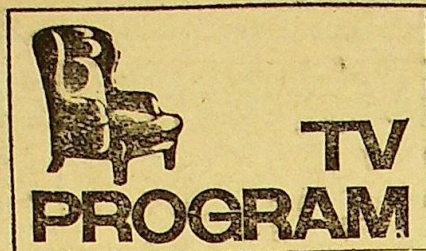


sze skończyć z tym bólem. Dlatego panno Ryder, proszę o możliwie jasną odpowiedź na pytanie: czy pani Patrick bardzo cierpiała?

Najwyższy czas, aby Puszek zjadł swoją kolację. Naprawdę, co on sobie myśli? Cały dzień poza domem.

Owszem, przypominała sobie również tę noc. „Czy chcesz abym skończył na krześle elektrycznym? Jeśli dam ci śmiertelną dawkę pigułek, wszyscy uznają to za morderstwo! Nie mam zamiaru zginąć przez ciebie. Skoro tak bardzo cierpisz, zadzwoń do lekarza, może on ci zrobi zastrzyk!”. Przypomniała sobie dokładnie głos Patricka, kiedy to mówił. Był pozbawiony wszelkiego współczucia dla biednej, cierpiącej Dodie. Trzymała wtedy Puszka na swoim ramieniu, głaskała go, a on





3—9. V. 1974

PIĄTEK

9.30 — Sztuka inkrustacji — film dokum. prod. irańskiej. 9.40 — „Rola” nowela filmowa prod. polskiej. 15.55 — NURT — Filozofia. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Pora na Telesfora. 17.20 — Wy-chowanie fizyczne receptą na zdrowie. 17.45 — Tygodnik Informacyjny Mło-dych. 18.00 — Dla młodzieży — Dwie szkoły — telekonkurs. 18.25 — Wrocław-ski Blok Rozmaitości. 18.45 — „Ludzie nauki” — prof. dr Bohdan Marconi z Wrocławia. 19.10 — Przypominamy, ra-dzimy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Ro-la” nowela filmowa prod. polskiej. 20.50 — Panorama — tygodnik publ. 21.30 — Wiadomości sportowe. 21.35 — Teatr TV na świecie: Oskar Wilde: „Mał idealny”. Spektakl TV angielskiej. 23.00 — Dzien-nik TV.

PROGRAM II

17.45 — Portret Antoniego Rząsy. 18.05 — „Arsen Lupin” — „Dziewczyna o zie-łonych oczach” krym. film. ser. prod. fran. 18.55 — Język niemiecki. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Ekran Wspom-nień „Giuseppe w Warszawie” film fab. prod. polskiej. 22.00 — 24 godziny. 22.10 — Test. 22.25 — NURT — Filozofia 22.55 — Język rosyjski.

SOBOTA

9.15 — „Wszystkie mu ulegają” — film. fab. prod. amerykański. 16.05 — TV Infor-mator Wydawniczy. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Dla dzieci: Sobótka. 17.00 — Dla młodzieży — Turniej sportów ob-ronnych. 17.30 — Z cyklu: Szare na zło-ty program pt. „Mam pomysły”. 18.00 — Z kamerą wśród zwierząt. 18.30 — Pegaz — magazyn kulturalny. 19.30 — Monitor. 20.20 — Kino Interesujących Filmów. „Wszystkie mu ulegają”. Film fab. prod. ameryk. 22.10 — Dziennik TV. 22.30 — Wiadomości sportowe. 22.40 — Koncert fi-nałowy 24 festiwalu piosenki włoskiej w San Remo.

PROGRAM II

17.20 — Ludzie nauki prof. Zbigniew Zyskowski. 17.50 — Wędrowki po Pol-sce „Orawska wiosna”. 18.20 — „Do źród-ła” odc. I z cyklu: Balet Polski. 18.50 — Delta Dunaju odc. 3 „Niewidzialny świat Delfy” — ser. film. dok. prod. rumuńskiej. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Scigana” — Kabaret Starszego Pana scen. i reż. Jeremi Przybora. Wyk.: Irena Kwiatkowska, Krystyna Sienkiewicz, Kalina Jedrusik, Wiesław Michnikowski, Czesław Roszkowski i inni. 21.25 — II Koncert pod Pegazem w wykonaniu so-listów, chóru, baletu i orkiestry Pań-stwowej Opery Poznańskiej. 22.05 — Na trasie do Bordeaux — film fab. prod. franc. 23.45 — 24 godziny.

NIEDZIELA

8.45 — Bieg po zdrowie. 9.00 — Tele-ranek. 10.20 — Ex libris — nowości wy-dawnicze. 10.30 — Antena — informacje o programach radiowych i tv. 10.55 — Wyścig kolarski MON. 11.20 — Kwadrans tygodniowy. 12.10 — Dziennik TV. 12.30 — Polacy z wysp — rep. filmowy. 12.45 — Zakonczenie wyścigu kolarskiego MON. 13.15 — Karajan dyryguje Beetho-vena — w progr. VII Symfonia A-dur. 14.00 — Dla dzieci: Co to jest? — kon-kurs zabawa. 14.40 — Nie tylko dla pań. 15.10 — Gdańsk — Warszawie z cyklu: Polska 74 Panorama XXX-lecia. 16.00 — Obywatelskie refleksje. 16.15 — Losowa-nie Toto-Lotka. 16.30 — Ludzie z tam-tych dni — film dok. prod. TVP. 17.30 — Sprawozdanie z meczu piłki nożnej o Mistrzostwo I Ligi „Stal” Mielec — „Ruch” Chorzów II połowa meczu. 18.20 — Postaw się — Nie zastaw się. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Odyseja” odc. III filmu ser. prod. włoskiej. 21.15 — Samochód dla najszybszego. 22.25 — In-formacyjny Magazyn Sportowy. 23.25 — Dobranoc dla dorosłych.

PROGRAM II

14.15 — Czternaście wiołoncel — Gdań-ski zespół wiołoncel pod kier. Romana Suchackiego. 14.35 — Wojskowy Film Dokumentalny. 15.05 — Dla młodych wi-dzów: Ekran przyjaźni. 16.05 — Szkice wielkomiejskie — program o stolicach krajów socjalistycznych. 16.35 — „Pio-senki 73” cz. I w wyk. Musłima Magoma-

jewa, Lwa Leszczeni, Milla. 17.15 — Świat, obyczaje, polityka. 17.45 — Ekran wspomnień: „Droga na zachód” film prod. polskiej. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Przez muzyczne XXX-lecie. Gru-pa 49. W progr. utwory Tadeusza Bairda, Jana Krenza, Kazimierza Serockiego. 20.55 — Kobiety ich życia „Muzy Fry-deryka” scen. Barbara Wachowicz. Wyk Czesław Wołłejko, Maria Broniewska, Aleksandra Zawieruska, Agnieszka Fitkau, Maria Chwalibóg, Maria Wacho-wiak. 22.10 — Filmowe Studio Młodych „Stacja bezsenność” film TVP.

PONIEDZIAŁEK

15.40 — NURT — Ekonomia. 16.15 — Oferty. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Zwierzyniec. 17.25 — Echo stadionu. 17.55 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.40 — „Pan na Wawelu”. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Jerzy Janicki: „Stworzenie świata” Reż. Andrzej Za-krzewski. Wyk.: Tadeusz Janczar, Zo-fia Kucówna, Marta Lipińska i in. 21.40 — „Z całego serca”. 22.30 — Arie ope-retkowe. 22.50 — Dziennik TV.

PROGRAM II

16.40 — Prezentacja spikerek Eva Dud-kowa i Grażyna Nowicka. 16.45 — „Spotkanie z Czechosłowacją”. 17.10 — Koncert. 17.45 — Bajka dla dzieci. 19.00 — „Reportaż o CSRS”. 19.15 — Spa-cerkiem po Pradze i Bratysławie. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Gorące wino” — film. 21.40 — „Czechosłowacja dziś”. 21.55 — „Chleb i sól” — film. 22.20 — NURT.

WTOREK

8.50 — „Siedemnaście mgień wiosny” — film seryjny — ostatni odc. 10.35 — „Odyseja” odc. 3. 16.30 — Dziennik TV. 17.05 — Sylwetki X Muzy — Jerzy Du-szyński. 17.30 — „5 x 5”. 17.55 — Ko-repetycje muzyczne. 18.20 — Wrocław-ski Blok Rozmaitości. 18.40 — Eureka 19.00 — Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Siedemnaście mgień wiosny” — odcinek ostatni. 21.30 — Sprawozdanie z otwarcia XXVII Ko-larskiego Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin—Praga. 21.50 Interstudio nr 23. 22.20 — Śpiewa Tibor Lensky — recital. 22.55 — Dziennik TV.

PROGRAM II

17.40 — „Podpisanie kapitulacji” — film polski. 17.55 — Utwory Fryderyka Chopina. 18.20 — Nowela filmowa. 18.45 — Język angielski. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Alfabet rozrywki”. 20.50 — Język niemiecki. 21.10 — 24 godziny. 21.30 — „Pisane między wojnami”. — „Współ-ny pokój” Zbigniewa Uniłowskiego. Wyst.: Michał Pawlicki, Stanisław Za-czyk, Ignacy Machowski. i in.

ŚRODA

8.50 — Z wizytą w Bukareszcie. 9.30 — „Koniec pieśni” — film bułg. 15.30 — NURT — Psychologia. 16.05 — Infor-macje, towary propozycje. 16.20 — Lo-sowanie Małego Lotka. 16.30 — Dzien-nik TV. 16.40 — XXVII Kolarski Wy-szcig Pokoju. Etap Jabłonna — Nowy Dwór. 17.20 — Łatający Holender. 17.50 — Konsylium I. 18.15 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.30 — „Łuk Tęczy”. 19.10 — Wystąpienie ambasadora CSRS z oka-zi 29 rocznicy wyzwolenia kraju. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Scena faktu; „Ta epopeja nie została napisana”. 21.30 — Magazyn sportowy. 22.40 — Konsylium II. 23.00 — Dziennik TV. 23.15 — In-formacje, towary, propozycje.

PROGRAM II

17.30 — Kino miniatur. 18.00 — „Opo-wieść o twarzy”. 18.15 — Poradnik 15-latków. 18.45 — Język francuski. 20.20 — Poradnik turystyczny. 20.50 — „On i ona” — Samotność. 21.10 — „Bał w winiarni” — film CSRS. 22.05 — 24 godziny. 22.15 — NURT — Psychologia. 22.45 — Jęz. angielski.

CZWARTEK

8.15 — Z serii „Łuk tęczy” — film prod. TV czechosł. „Wigilia”. 10.30 — „Raj na ziemi” — film fab. prod. pol-skiej. 16.00 — Dziennik TV. 16.10 — XXVII Kolarski Wyścig Pokoju, II etap na trasie Płońsk — Toruń. 17.30 — Ekran z bratkiem. 18.15 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.30 — Polygon — Magazyn wojskowy 19.00 — Test. 19.30 — Dzien-nik TV. 20.20 — „Spoza gór i rzek” — film rozrywkowo-dokumentalny. 20.50 — „Raj na ziemi” film fab. prod. polskiej. 22.30 — „Czym żyje świat” pr. publ. 23.00 — Dziennik TV. 23.15 — Wiado-mości sportowe i Kronika Wyścigu Po-koju.

PROGRAM II

17.30 — Pierwszy był „Soldek” — pr. publ. 18.00 — „Ikar” — polski film ani-mowany. 18.10 — Wędrowki po Polsce „Co słycać u ptaków”. 18.45 — Język rosyjski. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Kalendarz sportowy. 20.35 — „Kadyny — 73” rep. filmowy. 21.10 — „Idzie żoł-nierz” — film prod. polskiej. 21.55 — 24 godziny. 22.05 — Język francuski.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MÓWIA...

3—9. V. 1974

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III—20 IV



Przed tobą perspektywy bardzo zachęcające. Należy więc poważnie zastanowić się nad otrzymaną propozycją.

Powinna ci w tym pomóc rozmowa z osobą bardzo z twoim domem zaprzyjaźnioną. Wkrótce — niespodzianka.

BYK 21 IV—21 V



Ostatnio zbyt zawę-żasz pole swoich zain-teresowań. Powody tego zapewne wydają ci się ważne, ale czy one rzeczywiście są takie ważne, by dla nich izolować się od świata? Na przełomie tygodnia miłe spotkanie.

BLIŹNIĘTA 22 V—21 VI



Nie staraj się wszystkiego na siłę zrozumieć. Czasem do-brze zrobić coś z na-kazu serca, a nie roz-sądku. Więcej uwagi poświęć ko-muś, kogo ostatnio poważnie za-niedbujesz. Nie odkładaj planowa-nego spotkania.

RAK 22 VI—22 VII



Przed tobą rozmowa niezbyt przyjemna, ale konieczna, by sfinalizo-wać powyższe decyzje. Nie odwracaj jej więc. Do szybkiego działania powinna zdo-pingować cię wiadomość otrzymana od osoby, na której ci zależy.

LEW 23 VII—22 VIII



Znajdziesz się w sy-tuacji trochę kłopotliwej, o dosyć silnym jed-nak zabarwieniu humo-rystycznym. Wykorzystaj dobrze ten akcent, bo właściwe za-kończenie całej tej sprawy zależy będzie od ciebie.

PANNA 23 VIII—22 IX



Za bardzo poddajesz się nastrojom, za czę-sto uciekasz w marze-nia. Jeżeli nie odpowia-da ci sytuacja, w jakiej się znajdujesz, należy ją zmienić za-miast szukać wyjść połowicznych i — nie przecz — wygodnickich.

WAGA 23 IX—23 X



Sprawa, której się po-dejmujesz, jest ryzykow-na, na co na pewno niejedna osoba zwraca-ła ci uwagę. Nie mniej jednak jest to przedsięwzięcie inte-resujące i warte zachodu. Warte też owego ryzyka.

SKORPION 24 X—22 XI



Znajomość, w jaką się angażujesz, jest w krę-gu sympatii miłych, ale przelotnych. Ty jednak masz tendencję do tego, by nazbyt wiele żądać i nazbyt wiele oczekiwać nawet od znajomo-sci takich jak ta.

STRZELEC 23 XI—21 XII



Ktoś, kto o tobie pa-mięta, odezwie się zno-wu. Oczekujesz tego, chociaż wiesz, że wów-czas sytuacja skompli-kuje się jeszcze bardziej. Dlatego dobrze zastanów się zanim podej-miesz decyzję, którą uznasz za słuszną.

KOZIOROŻEC 22 XII—20 I



Bierne oczekiwanie na rozwój wydarzeń nie-wiele przyniesie ci po-żytku. Staraj się aktyw-nie uczestniczyć we wszystkich co ciebie dotyczy — może w ten sposób szybciej doczekasz się upragnionych zmian...

WODNIK 21 I—20 II

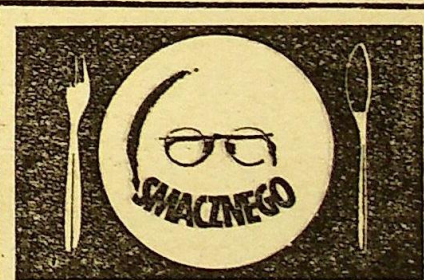


Zbliża się okres bar-dzo dla ciebie korzyst-ny. Należy tylko dalej postępować tak jak do tej pory. I dalej nie tra-cić nadziei na spełnienie i tych marzeń, które ciągle wydają się bardzo dalekie.

RYBY 21 II—20 III



Spotkanie, jakie nie-dawno miało miejsce, rozbudziło w tobie na pewno wiele wspom-nień. Niech jednak nie staną się one parawanem, za który uciekniesz od rzeczywistości. Można z nich przecież wyciągnąć konstruk-tywne wnioski...



RYBA PO PORTUGALSKU

750 g filetów rybnych umyć, osuszyć, posolić, posyp pieprzem, pokrop łyżeczką białego wytrawnego wina. Posiekać dwie cebule i ząbek czosnku. Otocz filety w mące, smażyć w rozpuszczonych na patelni 6 łyżkach oli-wy. Smażyć około 7 minut, po czym wyjmij z tłuszczu i przełóż na gorącą patelnię. Na pozostałej zaś oliwie przysmaż na złoto cebulę i czosnek. Dodaj do nich pół obra-nego ze skórki pomidora, przypraw solą i pieprzem. Ten sos gotuj dwie minuty. Polej nim rybę. Przybierz ją sardynkami i oliwkami. Podawaj z chlebem i czerwonym winem wytrawnym.

SALATKA Z MAKRELI

Wędzoną makrelę obierz ze skórki i ości, podziel na małe kawałki. Pokraj na ćwiartki dwa pęczki rzodkiewek i w drobną kostkę jeden lub dwa ogórki. Wymieszaj. Przy-praw solą i pieprzem. Zostaw na parterze lodówki lub w innym chłodnym miejscu, by sa-latka przez co najmniej pół godziny „doj-rzała”.

Proponujemy

„ROLA” to nowela zrealizowana przez Krzysztofa Zanussiego, twórcę wielu filmów telewizyjnych („Za ścianą”) i kinowych „Życie rodzinne”, „Iluminacja”, za które był nagradzany w kraju i za granicą. „Rola” oparta jest na opowia-daniu współczesnej węgierskiej pisarki Magdy Szabó. Dramatyczna akcja toczy się w domu starców. Ukazuje problemy ludzi izolowanych od świata zew-nętrznego, żyjących we własnym zamkniętym kręgu. Na tym tle rozgrywa się konflikt pomiędzy apodyktycznym, zrezygnowanym starcem i jego synem. Cie-kawie zestawiono tu różne postawy, temperamenty i doświadczenia wynikające z wieku bohaterów. W rolach głównych wystąpią Jan Kreczmar i Daniel Ol-brychski. Tę parę widzieliśmy w „Życiu rodzinnym” również jako ojca i syna.

